

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1974



(320)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Maria Szewcow-Szewczyk</i> : Tabu i eufemizmy językowe dawniej i dziś	285
<i>Witold Doroszewski</i> : Parę uwag o magicznym myśleniu	294
<i>Klemens Stępiak</i> : Słowo i magia w świecie przestępczym	296
<i>Stanisław Bąba</i> : Charakteryzacja językowa postaci w „Sławie i chwale” Jarosława Iwaszkiewicza	301
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Tadeusz Błażejowski</i> : Polonistyka na Uniwersytecie Humboldta	310
RECENZJE	
<i>Zygmunt Brocki</i> : Jak <i>Bibliografia Zawartości Czasopism</i> rejestruje publikacje językoznawcze	313
<i>Władysław Kupiszewski</i> : <i>Marko Meškank — Zakładny kurs hornjoserbščiny</i>	317
SPRAWOZDANIA	
<i>Małgorzata Wilczyńska-Fiksińska, Jerzy Świdziński</i> : Sprawozdanie z posiedzenia naukowego Komitetu Słowianoznawstwa PAN poświęconego problemom romantyzmu (Kraków, 18-19 stycznia 1973)	319
<i>Krystyna Pisarkowa</i> : VIII Colloquium Linguisticum (Lovanium, 19-22 września 1973)	321
UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA	
<i>Eugeniusz Moško</i> : W sprawie rzekomego przezwiska <i>szkanderbecha</i> «nieznośna baba» i terminu <i>karafułka</i>	323
POŁÓW PERELEK — <i>Ob. Serwator</i>	328
CO PISZĄ O JEZYKU? — A.S.	329
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	334

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 w. 90

Nakład 2770 (2598+172). Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 70 × 100. Oddano do składu 18 IV 74 r. Podpisano do druku w czerwcu 1974. Druk ukończono w czerwcu 1974 r.
Zam. 699/74 W-99 Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa



029/1974-6

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Maria Szwecow-Szewczyk

TABU I EUFEMIZMY JĘZYKOWE DAWNIEJ I DZIŚ

Interpretacja tworów językowych pozwala niekiedy głębiej sięgnąć w historię a nawet w prehistorię myśli ludzkiej niż wykopaliska archeologiczne, często bowiem w jakimś słowie, którego używamy do dziś na co dzień, zostały „zakodowane” informacje o sposobach myślenia i reagowania na świat naszych przodków sprzed tysiącleci. Analiza zjawiska tabu językowego dostarczy nam przykładów na poparcie tej tezy.

Co to jest *tabu*? W *Słowniku terminologii językoznawczej*¹ czytamy: „Wyraz pochodzenia polinezyjskiego «święty, zakazany» [...]. W językoznawstwie stosowany na oznaczenie zjawiska zakazu używania pewnych słów tak w społeczeństwach prymitywnych, jak również w formie złagodzonej i szczątkowej wśród społeczeństw cywilizowanych. Zjawisko to znajduje psychologiczne uzasadnienie w fakcie podświadomego identyfikowania wyrazu z nazywaną rzeczą”. Tabu w społeczeństwach prymitywnych wiązało się z magicznym sposobem myślenia. Słynny etnolog angielski James George Frazer w rozdziale swej książki „Złota gałąź”, poświęconym słowom tabu, pisze: „Człowiek pierwotny zazwyczaj wyobraża sobie, że związek między osobą a imieniem lub rzeczą i jej nazwą jest więzią rzeczywistą i silną, łączącą jedno z drugim w taki sposób, że magiczne zabiegi w stosunku do człowieka mogą być dokonane równie łatwo za pośrednictwem jego imienia jak włosów, paznokci czy innej materialnej części jego osoby”².

U wielu plemion przekonanie, że nieprzyjaciel znający imię ma w ręku broń, którą może wyrzucić krzywdę, prowadzi do zatajania pierwotnych

¹ Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański: *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968.

² J. G. Frazer: „Złota gałąź”, t. 1, Warszawa 1971, s. 299.

„ważnych” imion i nadawania innych, które nie mają już tych magicznych właściwości. Niektórzy Eskimosi na starość zmieniają imiona w nadziei, że śmierć ich ominie, a przynajmniej dobrze się nabiedzi, zanim ich znajdzie. Pewne plemiona afrykańskie surowo przestrzegają zakazu używania imion mężczyzn udających się na wyprawę wojenną, połów ryb lub na polowanie, gdyż mogłoby się zdarzyć, że wrogie duchy usłyszawszy imię spowodują niepowodzenie a nawet śmierć noszącego to imię człowieka. U pewnych ludów Australii, Melanezji oraz Indian paragwajskich istnieje zakaz wypowiedziania imienia osoby zmarłej, dotyczący wszystkich członków plemienia noszących to samo imię, którzy w tym wypadku muszą je natychmiast zmienić. Zmianie muszą ulec również wszystkie wyrazy popularne, mające przypadkiem to samo brzmienie. Wynika to z obawy, że duch osoby zmarłej, na dźwięk swego imienia powróci, wyrządzając szkody ludziom lub ich otoczeniu... Łatwo się domyślić, iż tam, gdzie zwyczaj ten stosowany był konsekwentnie, język nieustannie się zmieniał. Misjonarze przebywający wśród wspomnianych tu plemion rejestrowali te fakty w sporządzanych przez siebie słowniczkach, w których musieli dokonywać licznych skreśleń, by w to miejsce wpisywać nowe wyrazy³.

Tabu dotyczyło nie tylko imion, lecz także zjawisk wywołujących lęk. Czego człowiek od zarania ludzkości bał się najbardziej i czego za wszelką cenę chciałby uniknąć? — Oczywiście śmierci i wszystkiego, co zagraża życiu, a więc wrogich losowi ludzkiemu sił nadprzyrodzonych, dzikich zwierząt itp. Pewnych nazw unikano tak skrupulatnie, że zniknęły one całkowicie z języka, a ich ślad pozostał jedynie w formach wyrazów pokrewnych lub w innych językach tej samej rodziny — tak, że ich istnienia możemy się dziś jedynie domyślać.

W ten sposób zaginęła pierwotna starogrecka nazwa śmierci. Znamy jedynie słowo *θάνατος* oznaczające zarówno «śmierć», jak i «uosobienie śmierci»⁴. Porównanie z faktami sanskryckimi wskazuje, że etymologicznie słowo to znaczyło «zniknięcie», «zgaśnięcie». A więc pierwotna nazwa wywołująca grozę zastąpiona została wyrazem o treści złagodzonej — eufemizmem. Dawna nazwa zachowała się w łacinie: *mors*, *mortis*, a także w językach słowiańskich * *sb-mrǫtъ* (pol. *śmierć*). W grece ten rdzeń przetrwał jedynie w przymiotniku *ἀ-μβροτος* «nieśmiertelny» i w nazwie napoju bogów *ambrozja*.

Można przypuszczać, że słowiańska nazwa *bóg* jest także eufemizmem.

³ Łatwo sobie uzmysłwić także, w jakim stopniu ten fakt podcinał korzenie tradycji historycznej, w jaki sposób dokonać bowiem zapisu historii bez podawania imion. Cytowane przez Frazera świadectwa na ten temat pochodzą od misjonarzy działających w XVII i XVIII wieku. Profesor Doroszewski przytoczył w dyskusji nad tym referatem przykłady świadczące o tym, iż zwyczaj zatajania imion istnieje u pewnych plemion indiańskich do dziś.

⁴ *Tanatos* był według mitologii greckiej bliźnim bratem *Hypnosa*. Stąd pochodzi przysłowie, iż *sen* jest bratem śmierci.

Pierwotnie znaczyła ona zarówno «szczęście, pomyślność», jak i «dawcę pomyślności, bogactwa». Było to niejako „obłaskawianie” boga, skłanianie go do życzliwości wobec ludzi.

W językach słowiańskich, germańskich i bałtyckich zaginęła pierwotna nazwa *niedźwiedzia*, zachowana w grece *ἄρκτος* i łacinie *ursus*. Tak więc nasz niedźwiedź, etymologicznie «ten, który je miód», niemiecki *der Bär*, czyli «brunatne zwierzę» i litewskie *łokys* (*kłokis* «kudłaty») są nazwami zastępczymi, opisowymi używanymi zamiast nazwy właściwej, która uważana była za ważną część istoty nazywanej, a więc jej głośne wypowiedzianie było równoznaczne z przywoływaniem.

Świadectwem takiego myślenia magicznego są do dziś używane przysłowia *O wilku mowa, a wilk tu* lub *Nie wywołuj wilka z lasu*. Liczne relikty tabu zachowały się w przesądach myśliwskich. Jeszcze dziś myśliwi unikają nazwy polowanego zwierzęcia, aby nie chybić. A więc zamiast *lis* powiedzą *rudzielec*, *chytry*, *przechera*, zamiast *niedźwiedź* — *bury*, zamiast *zając* — *szarak* itp.

Jak rozległy był zakres tabu językowego w epokach dawniejszych i w różnych językach? Zależało to od różnic kultur i zmieniało się w czasie wraz z postępem wiedzy, rozwojem techniki, przemianami układów społecznych i świadomości zbiorowej. Sprawy te, jak dotąd, o ile wiem, nie zbadane gruntownie, interesują zarówno językoznawcę, jak etnologa.

Językoznawcą polskim, który zajmuje się badaniem tabu i eufemizmów językowych, jest krakowski italianista, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Widłak. Jego większe prace drukowane ostatnio dotyczą głównie języków romańskich, a zwłaszcza włoskiego, i w tym języku zostały opublikowane. W artykułach teoretycznych ogłaszanych w „Biuletynie PTJ” i „Kwartalniku Neofilologicznym” badacz ten ilustruje swoje tezy m.in. materiałem polskim, znakomicie obrazującym rozliczność dziedzin współczesnej polszczyzny, w których tabu i eufemizmy językowe znajdują zastosowanie.

Można przypuszczać, że zjawiska te we współczesności są nadal bardzo rozpowszechnione, a nawet — być może — rozszerzyły swój zakres w porównaniu z epokami dawniejszymi; zmieniła się także motywacja tabu. O ile pierwotnie mamy do czynienia z tabu magicznym lub religijnym, obecnie przez to pojęcie rozumie się zakaz w ogóle, nastąpiło przejście od treści «nietykalny, sacer», do treści «ten, którego należy unikać z jakiegokolwiek powodu». Tabu w językach nowożytnych to „cenzura” językowa — pisze St. Widłak⁵. Motywy tej cenzury są różnorodne, autor polskich prac na ten temat podzielił je na cztery grupy.

⁵ St. Widłak: *Tabu i eufemizm językowy*, „Kwartalnik Neofilologiczny” 1965. Ta i inne prace profesora Widłaka: *Tabu i eufemizm w językach nowożytnych*, „Biuletyn PTJ” 1963 oraz „*Alcuni aspetti strutturali del Funzionamento dell eufemismo. Antonimia, sinonimia, omonimia e polisemia*”, Ossolineum 1972, są źródłem wielu przykładów cytowanych w moim artykule.

Pierwszą z nich stanowią wierzenia religijne, magia, strach, zabobon. Tu można zaliczyć zgodne z drugim przykazaniem dekalogu unikanie nazwy *bóg*, zastępowanej przez wiele innych określeń, np. *Pan, Najwyższy, Stwórca, Wszechmocny, Wszystkowiedzący, Święty Świętych*. Charakter eufemizmów mają także związki frazeologiczne o *rany kota* zamiast o *rany boskie*, jak *babcię kocham* zamiast *jak boga kocham* itp.

Mimo całego postępu cywilizacji nadal lękamy się śmierci i staramy się o niej mówić w sposób łagodzący jej grozę. Zamiast *umrzeć* wolimy *zasnąć na wieki, odejść na zawsze do krainy cieni, rozstać się z tym światem*. Odpowiednio do tego *umierać* — to *schnąć, więdnąć, gasnąć*. Te próby „oswajania” śmierci, bycia z nią za pan brat, prowadzą do powstawania eufemizmów żartobliwych — wykpiwających, a więc bagatelizujących sprawę. Warto tu przytoczyć przykłady pełne wisielczego humoru: *powrócić na łono Abramka, kipnąć, fajtnąć, wyciągnąć nogi albo kopyta, wykitować, odwalić kite, przejechać się na tamten świat, wachać kwiatki od spodu, powiększyć grono aniołków*, a w gwarze uczniowskiej *uderzyć w kalendarz*⁶. *Śmierć* to *kostucha* albo *kostusia*, *trup* — *umrzyk, trumna* — *drewniana jesionka* lub *dębowa kamizelka*, wreszcie wiechowski, obecnie rozpowszechniony już *park sztywnych* zamiast *cmentarz*.

Rozwój techniki nie uwolnił ludzkości, niestety, od czterech najstraszliwszych klęsk „powietrza, głodu, ognia i wojny”. Ostatnia wojna ze swoim zmasowanym terrorem była powrotem do barbarzyństwa także i w tym sensie, że wyrazy tabu odzyskały swój archaiczny, groźący śmiercią sens⁷. Aby tę śmierć „obłaskawić”, żołnierze nazywali walkę — *balem, tańcem*, wóz Gestapo — *budą*, a Niemców ukrytych w czasie powstania warszawskiego na strychach i polujących na ludzi — *gołębiarzami*. Niemców w ogóle nazywano *Szkopami*, a Hitlera — *malarzem*. Broń i pociski to — *ołów, pukawka, maszyna*⁸, *berta, krowa, szafa*. *Dostać* albo *fiknąć* znaczyło zgiąć od kuli. Losy wojennej polszczyzny nie zostały do tej pory zbadane, można jednak sądzić, że atmosfera i wydarzenia tamtych lat odcisnęły swe piętno również na języku. W różnych środowiskach powstawały wówczas

⁶ Przykład zacytowany w artykule Jerzego Urbana, opublikowanym w jednym z marcowych numerów „Polityki” 1974.

⁷ Jeśli pojmimy, w jakim stopniu życie ludzi pierwotnych było narażone na niebezpieczeństwa, ich zwyczaj zatajania imion przestanie nam się wydawać tak absurdalny, lecz być może, zgodny z jakże ludzką logiką, która w czasie okupacji każała konspiratorom używać pseudonimów zamiast nazwisk.

⁸ *Maszyna* to także konspiracyjny kryptonim *broni ręcznej*. Moja siostra, która brała udział w powstaniu warszawskim, a w czasie okupacji kupowała broń dla oddziału AK, zaopatrywała się głównie u pewnego zawodowego złodzieja, dobrego, jeszcze przedwojennego fachowca. Miał on swoistą filozofię własnego rzemiosła, wyrażaną w taki mniej więcej sposób: „Paniusiu kochana, ja naszych nie ruszam, bo jak gościowi portfel bierę, skąd mogę wiedzieć, co się w niem znajduje, a jak Szkopu maszynę podciągnę, to z góry wiadomo, wiele kawałków za nią leci, a jednocześnie patriotyczny obowiązek wykonuję”.

specyficzne określenia, dające używającym ich ludziom poczucie wspólnoty i pewności, że niebezpieczne treści zostały zaszyfrowane. Jak widać z cytowanych przykładów, ta „językowa konspiracja” czy też „językowy ruch oporu” używał wielu eufemizmów bagatelizujących mit o rzekomej hitlerowskiej wszechmocy i mających swe źródło nie tyle w strachu, co w pogardzie dla „brunatnej śmierci”.

Drugą grupę przyczyn współczesnego zakazu językowego stanowią względy przyzwoitości, skromności i wstydu. Z tych też względów unikamy bezpośredniego nazywania pewnych czynności fizjologicznych, posługując się zamiast nich eufemistycznymi określeniami: *iść do toalety, na stronę, w ustronne miejsce, tam, gdzie król chodzi piechotą; zepsuć powietrze, puścić bąka; pojechać do Rygi, oddać hołd Neptunowi, puścić pawia.*

Chyba największym tabu obłożona jest sfera kontaktów seksualnych oraz związanych z nimi szczegółów anatomicznych, z których najniewinniejszy określony został żartobliwie przez Gałczyńskiego jako „miejsca dolno-tylne”⁹. Wszystko razem, jak przypomniła ostatnio dyskusja na łamach „Polityki”, określane bywa jako „te rzeczy”, przy czym w zależności od kontekstu chodzi albo o wdzięki niewieście, i nie tylko niewieście, lub o czynności określane delikatnie jako *żyć lub spać z kimś, poznać w sensie biblijnym, przytapać ich w pozie niedwuznacznej, in flagranti* itp.

Liczne eufemizmy określać będą *panie uprawiające najstarszy zawód świata*. Obok legitymujących się antycznym rodowodem *cór Koryntu* mamy rodzime *mewki* (na Wybrzeżu), *panie spod Polonii* (w Warszawie), *spod latarni, z ulicy, dziewczynki, panienki, kobiety lekkich obyczajów* i żartobliwie: *niezbyt ciężkich obyczajów*. Wydaje się, że społeczeństwa bardziej pruderyjne będą miały w tej dziedzinie więcej eufemizmów. Dla języka włoskiego prof. Widłak przytacza ich aż 45, z czego zacytuję dwa, które wydały mi się najsubtelniej i najdowcipniej aluzyjne: *orizzontale* (horyzontalna) i *peripatetica* (perypatetyczka)¹⁰.

Delikatność, uprzejmość, współczucie i litość — to trzecia grupa przyczyn, dla których posługujemy się eufemizmami. Subtelniej jest powiedzieć o kobiecie ciężarnej, że *spodziewa się dziecka* lub *jest w błogostawionym* albo *odmiennym stanie*; w języku francuskim *elle est dans une situation intéressante, elle attend un bébé* i żartobliwie aluzyjne określenie *il y a du*

⁹ W wierszu „Pomnik studenta”: „My pomnik pokażmy:
Więc na cokole stoi młodzian straszny
pod względem garderoby. Odzian letko,
agrafką spina przewiewne paletko,
a pod paletkiem, w miejscach dolno-tylnych
nie rozwiązany ma problem tekstylny”.

¹⁰ *Perypatetyczka* — to zaszyfrowany dowcip, bowiem nawiązuje do nazwy uczniów Arystotelesa, nadanej im ze względu na zwyczaj prowadzenia dysput filozoficznych w trakcie przechadzek. Naturalnie o inny rodzaj przechadzek chodzi w tym wypadku. Przykład wzięty został z pracy St. Widłaka „Alcuni aspetti strutturali del Funzionamento dell eufemismo”.

*monde au balcon*¹¹. Uprzejmość powstrzymuje nas od mówienia o starości wobec ludzi sędziwych lub chociażby niemłodych, wolimy raczej powiedzieć *piękny, złoty, dostojny wiek, dojrzałość*. Granice młodości przesuwają się bardzo szybko w górę i zależą w dużym stopniu od uprzejmości rozmówcy. Zależnie od sytuacji osoba np. pięćdziesięcioletnia może być *w średnim wieku* lub *jeszcze całkiem młoda*. Warto tu odnotować przy okazji używane w Warszawie określenie *kobieta w wieku trolejbusowym*, gdyż w związku z likwidacją trolejbusów, które miały numery od 50 do 56, z pewnością zostanie ono wkrótce zapomniane. Ciekawy jest także fakt, chyba wyjątkowy w zakresie tworzenia eufemizmów, iż *starsza kobieta* jest uważana za młodszą od *starej kobiety*, stopień wyższy przymiotnika jest tu używany w znaczeniu różnym od podstawowego.

Różne oznaki procesu starzenia się są także sprawą wstydliwą, mówi się o nich zazwyczaj w sposób aluzyjny, często żartobliwy. Tak więc o łysiejącym powiemy, że *ma wysokie czoło, łuki dyplomatyczne, dużo miejsca do całowania*, a u znanego z humoru Prusa jednemu z bohaterów *czoło przerosło ciemną i doszło do białego kołnierzyka*. Na ogół nikt się nie chwali sztuczną szczęką, natomiast zdarzało mi się słyszeć ludzi, którzy maskując zażenowanie przy pomocy kpiarskiego konceptu twierdzili, iż mają *zęby państwowe* (analogia do określeń *przedsiębiorstwo prywatne* lub *państwowe*).

Delikatność nie pozwala nam mówić choremu o chorobie, lecz o *złym samopoczuciu, chwilowej niedyspozycji, osłabieniu, niedomaganiu, reakcji organizmu na stressy* itp. Unikamy także bezpośredniego nazywania uznanych za niepożądane cech charakteru lub umysłu. Zamiast *głupi* powiemy *niedoświadczony, łatwowierny, naiwny, prostoduszny*, zamiast *leniwy* — *urodzony w niedzielę, ma piasek w rękawach* itp.

Czwartą, a zarazem ostatnią z wydzielonych grup, stanowią te eufemizmy, którymi posługujemy się powodowani roztropnością, przezornością, megalomanią, sprytem i interesem. Pragnąc wywołać u drugiej osoby pozytywne nastawienie do nas, używamy wobec niej określeń zwiększających jej prestiż i dodających splendoru. Kelner staje się *gospodarzem, szefem, kierownikiem*¹², starszy strzelec — *kapralem*, milicjant — *dzielnicowym* albo *panem władzą*, magister — *doktorem*, docent prawie zawsze jest *profesorem*, prorektor wyłącznie *rektorem*, podpułkownik — *pułkownikiem* a wicedyrektor — *dyrektorem*. Często to podciąganie o stopień wyżej w oficjalnej hierarchii wpływa ze zwykłej uprzejmości, czy nawet kurtuazji

¹¹ Przykład ten podał profesor Doroszewski w rozmowie na ten temat. Dosłowne tłumaczenie tego zwrotu brzmi: «Ktoś jest na balkonie».

¹² Zwyczaj nazywania *kierownikiem* lub *kierowniczką* każdego, od kogo zależy załatwienie jakiejś sprawy, powszechny jest wśród robotników, którzy stosują go z równym powodzeniem wobec sprzątaczkę, portiera- czy sprzedawczyni w kiosku z piwem, wyrażając tym zarówno swój szacunek, jak też chęć wejścia w przyjacielską komitywę z osobą nazwaną *kierownikiem*.

mile widzianej w kontaktach towarzyskich. Jeszcze większe znaczenie ma to w kontaktach zawodowych, gdzie przychylne lub niechętne nastawienie ludzi, od których w różnych sytuacjach bywamy uzależnieni, jest o wiele bardziej brzemienne w skutki. Dotyczy to zwłaszcza zawodów o niższym prestiżu, których wykonawcy zazwyczaj sami pilnie przestrzegają, aby im przypadkiem nie uchybić, przy czym nazwy tych zawodów bardzo szybko się dewaluują, nabierają w odczuciu społecznym zabarwienia pejoratywnego i są zastępowane nowymi określeniami. Pogardzanego *śmieciarza* zastąpił *pracownik MPO*, *sklepikarza* — *sklepowy*, tego zaś *sprzedawca* lub *ekspedient*, słowo *służąca* jest już dziś określeniem wybitnie pejoratywnym, ale także skądinąd sympatyczna *gosposia* zaczyna ustępować pod naporem instytucjonalnej powagi *pomocy domowej*. *Listonosz* jest coraz częściej *doręczycielem*, *dozorca* przestał być dozorcą i przekształcił się w *gospodarza domu*, a ostatnio nawet w *gospodarza kolonii*¹³. Nieprzyjemne w skutkach mogłoby być nazwanie kierowcy *szoferem*, gdyż jest on już wyłącznie *panem kierowcą*, którego należy uprzejmie prosić o zatrzymanie pojazdu „na żądanie”¹⁴. Nic więc dziwnego, że zapobiegliwi robotnicy i rzemieślnicy zwracając się do majstra wolą na wszelki wypadek mówić *panie mistrzu*, a pewien szewc z Zakopanego doszedł nawet do sławy dzięki wybitnemu poczuciu godności własnej, które skłoniło go do wywieśzenia na Krupówkach tabliczki ze strzałką i napisem — *do Pana Szewca!*

Nieco bardziej skomplikowana sprawa jest z odczuwaną przez niektórych ludzi pejoratywnością słowa *chłop*. W *Słowniku języka polskiego* pod redakcją prof. Doroszewskiego nie znajdujemy pod tym hasłem ani jednego współczesnego przykładu, który mógłby świadczyć o zabarwieniu pogardliwym tego wyrazu. Wydaje się, że jest to przejaw dobrze ugruntowanej już

¹³ Nazwa *stróż*, która była pierwszym ogniwiem w łańcuchu tych eufemizmów, zdewaluowała się tak dalece, iż wyszła w zasadzie z użycia, także *stróż nocny* jest już wyłącznie *strażnikiem*. W tym roku otrzymałam od naszego dozorcę drukowane życzenia „Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku życzy — *gospodarz kolonii*”. W dobrze rozumianym interesie własnym powstrzymałam się od zrealizowania propozycji Magdaleny Foland, aby wysłać oficjalne podziękowanie podpisane — *gospodyni dominium*.

¹⁴ Nie tylko kierowcy, ale także pasażerowie komunikacji miejskiej są niesłychanie drażliwi na punkcie godności własnej. Doprowadziło to kilka lat temu w Warszawie do komicznego w skutkach procesu zamiany słowa *wysiadać* na *wychodzić z tramwaju* lub *autobusu*. Stało się to w momencie, gdy wyraz *wysiadać* obrósł skojarzeniami pejoratywnymi (był używany w wiechu w znaczeniu «umrzeć, być do niczego pod każdym względem, także niewydolności seksualnej», kojarzył się z hasłem „chuligani — wysiadka!”). *Wychodzić* zaczęło więc pełnić tu funkcję eufemizmu (oczywiście nikt nie protestował przeciwko określeniu *wsiadać do tramwaju*). Wzmogoną drażliwość wykazywali w zasadzie tylko mężczyźni, pouczając kobiety, które miały nieostrożność zapytać: „Czy pan teraz wysiada?” uwagami typu „Ja jeszcze nie, ale pani jest już całkiem do kitu!”. Niestety, byli także tradycjoniści, którzy na pytanie „Czy pan wychodzi?” odpowiadali z arystokratycznym wzięciem „Z karety, powozu i tramwaju się wysiada, wychodzi się z mamra, kicia i kibla”. (Przykład podany przez jedną z osób w dyskusji nad tym referatem).

mentalności demokratycznej. Jedynie w zdaniu cytowanym z pism Staszica spotykamy się z oburzeniem autora na to, iż „wieśniak nie wiadomo dlaczego jest pogardliwie chłopem nazywany”. Można zatem przypuszczać, że ów odcień pogardy wiązany przez niektórych z wyrazem *chłop* jest po prostu reliktem myślenia feudalnego. W tym kontekście przestaje dziwić fakt odnotowany przez St. Widłaka „Często też zamiast słowa *chłop* lepiej jest użyć nazwy *rolnik* (we franc. *agriculteur*), zaś wieśniak ustępuje miejsca *mieszkańcowi wsi*”¹⁵. Wydaje się, że to nie tyle chłopci wstydzą się swej nazwy, co niektórzy przedstawiciele inteligencji chłopskiego pochodzenia, powodowani płytkim snobizmem, wolą jej unikać mówiąc o swojej rodzinie. Zostało to znakomicie podpatrzone przez Zanussiego w filmie „Życie rodzinne”, gdzie młody inżynier zapytany przez ojca swego kolegi, zupełnego degenerata, jednakże puszącego się pozorami swojej byłej wielkopańskości — kim jest jego ojciec — odpowiedział z ironią maskującą zażenowanie — mój ojciec jest... kmieciem.

Przejawem swoistej megalomanii jest nadawanie dumnie brzmiących, wykwintnych nazw rzeczom zwykłym, niczym szczególnym się nie wyróżniającym. Tak więc w rozmowie ze znajomym awansujemy nasz dom na *wille*, zresztą podobnie zawrotną karierę robią *zakłady fryzjerskie, pralnie i sklepy z butami* przekształcając się w ekskluzywne *salony fryzjerskie, pralnicze i salony obuwia*.

Handel i reklama mogłyby nam dostarczyć również wielu przykładów czysto werbalnego podnoszenia jakości oferowanych towarów. Należą tu nie tylko wypadki indywidualnej inwencji sprzedawców, u których *wołowina z kością* staje się „*piękną cieleciną prawie bez kości*”, lecz również sposoby stosowane przez producentów artykułów spożywczych, mające na celu przełamanie niechęci ludzkiej do nazw niektórych produktów¹⁶. Chętniej kupimy *masło roślinne* niż smaczną nawet, ale zawsze *margarynę*, lepiej smakować nam będzie zupa z koncentratu, w którego skład wchodzi *tłuszcze aromatyzowane* niż zwykły, ordynarny *lój wołowy*. Wydaje się, że w naszym reagowaniu na słowa tak jak na rzeczy tkwi jeszcze wiele z myślenia magicznego.

Tę skłonność umysłu ludzkiego wykorzystują także środki masowego

¹⁵ St. Widłak: *Tabu i eufemizm w językach nowożytnych*, „Biuletyn PTJ” 1963, s. 100.

¹⁶ Stwierdzenie, że ludzie reagują na słowa, a nie na rzeczywistość, było punktem wyjścia psycholingwistyki. Amerykański twórca tej dziedziny, Benjamin Lee Whorth, który z agenta ubezpieczeniowego przekształcił się w lingwistę, zauważył m.in., iż przyczyną częstych pożarów w stacjach benzynowych jest fakt, że ludzie palą papierosy w pobliżu pustych beczek po benzynie i nie reagują na jej zapach świadczący o dużym stężeniu oparów benzyny w powietrzu. Podobnie reakcje na wrażenia smakowe zależą w dużym stopniu od słów, jakimi określili się dany produkt. Wiedzą o tym dobrze matki kapryśnych dzieci, nie lubiących cieleciny, przyprawiając ją i podając jako wołowinę lub schab. Podobnie robiły zapobiegliwe żony w czasie wojny serwując swoim przesądnyim mężom koninę jako najlepsze befsztyki wołowe.

przekazu, podając pewne informacje dotyczące życia gospodarczego lub politycznego w złagodzonej formie. Do mistrzostwa w zawoalowaniu treści dochodzi zwłaszcza język dyplomacji; o byłym dyplomacie zwolnionym ze stanowiska powiemy, że *wziął długotrwały urlop w związku z chorobą* lub *został wydelegowany na inne stanowisko*. Francuzi używają w tym wypadku pełnego estymy zwrotu *il est revenu à ses chères études*. Podobnie kryzys gospodarczy będzie określany jako *trudności, recesja*, a w języku włoskim *una prolungata difidenza produttiva*, natomiast podwyżka będzie *regulacją* lub *urealnieniem cen*, franc. *règlement, alignement* itp.

Zagadnienie eufemizmów leży w polu zainteresowań stylistyki, ponieważ dotyczy sposobów dokonywania wyboru środków językowych w akcie porozumiewania się. Ze względu na różnorodne związki z myśleniem i reagowaniem na rzeczywistość, ta sfera języków różnych środowisk warta jest gruntownego przebadania. Z punktu widzenia językoznawstwa interesujący byłby także wyczerpujący opis sposobów tworzenia eufemizmów. Warto tu przytoczyć trzy spośród najczęściej stosowanych. Są to zmiany fonetyczne wyrazu (np. *fupa, do fufy* itp.), zmiany jego formy graficznej (np. żartobliwe stylizacje Witkacego na język angielski — *smrood* i na francuski — *gouvegnage*), zastępowanie wyrazu jego synonimami leksykalnymi (np. *zgon* lub *zejście* zamiast *śmierć*) lub omówieniami czyli konstrukcjami perifrastycznymi (np. *dać komuś w czapę* zamiast *zabić*, *mokra robota* zamiast *morderstwo* — określenia stosowane w środowisku przestępczym).

W eufemizmach historia kultury w osobliwy sposób splata się z historią barbarzyństwa, stąd ich duże nasilenie w epokach wyjątkowego terroru (np. określenie *pojechał polować na białe niedźwiedzie* powstało po powstaniu 1863 roku, w czasach masowych zesłań na Syberię). Wydaje się, że te sfery rzeczywistości, których człowiek nie jest w stanie opanować przez wpływ kultury i cywilizacji, które wymykają się spod jego świadomej kontroli również w naszej psychice — są poskramiane jedynie za pomocą wędzideł słownych — eufemizmów. Są one przejawem kultury o tyle, że chronią psychikę ludzką przed brutalnymi atakami niemiłych, często szokujących doznań, strachu, niezadowolenia, wstrętu lub dostarczają wrażeń przyjemnych wzmagając w nas poczucie własnej wartości (np. miło jest magistrowi wchodzącemu do sklepu z butami poczuć się tam doktorem w salonie obuwia).

Witold Doroszewski

PARĘ UWAG O MAGICZNYM MYŚLENIU

Ze słowom bywa przypisywana siła magicznego oddziaływania na ludzi, to możemy stwierdzać w życiu — nie tylko w opisach ludzi pierwotnych — bardzo często. Magiczne myślenie dlatego można nazywać myśleniem — mimo nonsensów, do których może ono prowadzić — że polega ono na upatrywaniu związku przyczynowego między rzeczami i zjawiskami, których taki związek nie łączy. W Bukowinie Tatrzańskiej opowiadał mi góral, że ojciec jego był ciężko chory, ale udało się go uratować, bo za niego „kogut zdef” (zdechł). — Okazało się w dalszej rozmowie, że był we wsi taki człowiek, który umiał wydobyć chorobę z chorego i wpędzić ją w inną istotę żyjącą — w tym wypadku w koguta — dzięki czemu chory odzyskiwał zdrowie. W Bułgarii jest klasztor — zapomniałem nazwy wsi (Babkino, czy jakoś podobnie), który zwiedzaliśmy wespół z kilkoma kolegami Bułgarami. W kościółku odbywało się nabożeństwo. Na prawo od wejścia widać było baptysterium, w którym chrzczono dzieci, zanurzając je w wodę, zgodnie z rytuałem prawosławnym. U wejścia do baptysterium stała owca ze smutnie pochyloną głową, nad którą ktoś trzymał zapaloną świecę. Obok owcy, z lewej strony stał duchowny, który odmawiał modlitwy. Nie rozumiałem tej sytuacji. Okazało się, jak mi wyjaśnił jeden z kolegów Bułgarów, że owca należała do jednego z mieszkańców wsi, który był chory, i posłał owcę do mnichów, żeby poddali ją odpowiednim zabiegom rytualnym. Po ukończeniu ceremonii owca wróciła do właściciela, który ją zabił, a zdartą z niej skórę przesłał duchownemu jako honorarium za wykonane zabiegi rytualne, mięso zaś owcy zjadł, dzięki czemu odzyskał siły. Ten zwyczaj, który musi pochodzić z czasów przedchrześcijańskich, nosi nazwę *kurbán*. Jest podobno znany w Armenii.

Profesor jednego z uniwersytetów amerykańskich (stanu Michigan), Kenneth Pike, jest nie tylko językoznawcą, ale i misjonarzem. Wyjaśniał kiedyś, że nie po to zajmuje się pracą misjonarską, żeby mieć sposobność zbierania materiałów językowych, ale przeciwnie, po to jest językoznawcą, żeby lepiej opanowywać języki Indian, wśród których propaguje Ewangelię. W pracy misjonarskiej bierze żywy udział jego siostra, która swoje doświadczenia misyjne upamiętnia w książkach temu tematowi poświęconych. Pewnego razu wchodząc do wsi zamieszkaną przez Indian (znajdujących się w skrajnej nędzy) zobaczyła na drodze dziewczynkę lat około dziesięciu, z którą zaczęła rozmowę, w trakcie zaś tej rozmowy zapytała

o jej imię. Dziewczynka zastanowiła się przez chwilę, potem podbiegła do grupy Indian stojących w pobliżu, porozmawiała z nimi, wróciła do misjonarki i spytała: A jak pani na imię? — Ja mam imię Eunice. — Ja tak samo, powiedziała dziewczynka, ja jestem Eunice. To zdziwiło misjonarkę; potem się dowiedziała, że Indianie uważają białe kobiety za czarownice i wierzą, że jeżeli ktoś ma imię takie samo jak czarownik lub czarownica, to jest bezpieczny, bo tożsamość imienia chroni go przed skutkami zaklęcia. Do kręgu magicznego myślenia można właściwie włączyć wszelkie utożsamianie nazw z ich desygnatami. Polak od dawna zamieszkały we Francji mówi o Francuzach: oni na chleb mówią *pain*, bo w jego odcieniu chleb to jest *chleb* i kto go nazywa inaczej, używa nazwy mniej naturalnej. Objawem magicznego myślenia jest wszelkie tworzenie fikcyjnych bytów; zdarza się to, nawet dość często, i w terminologii naukowej. Pojmowanie głoski jako obiektywnego bytu a nie jako czynności nadawczo-odbiorczej, nie jako najmniejszego wymówienia-posłyszenia jest jednym z przykładów takiej hipostazy. To samo można powiedzieć o definicji tworów językowych, sformułowanej przez Bühlera w jego „Sprachtheorie”: „Sprachgebilde, określa Bühler, sind platonisch gesprochen ideenartige Gegenstände” «twory (formacje) językowe są to, mówiąc po platońsku, swoiste przedmioty idealne». Jak trudno konsekwentnie odróżniać w pisanim tekście nazwy w ich bezpośredniej relacji do desygnatów od nazw cytowanych jako przykłady czy ilustracje pewnych typów wyrazowych, o tym się przekonujemy adiustując tekst i usiłując zachować jednolitość typograficzną — w stosowaniu kursywy, formy cudzysłowów, wersalików.

SŁOWO I MAGIA W ŚWIECIE PRZESTĘPCZYM

W świecie przestępczym wyodrębnić można dwie podstawowe grupy ludzi: rutynowanych przestępców (zwanymi w gwarze „charakterniakami” czy „git ludźmi”) i będących na ich usługach drobnych przestępców o małej praktyce profesjonalnej („frajerów”), których w zasadzie utożsamia się z przedstawicielami ogółu społeczeństwa. Szczególną osobliwością jest tutaj fakt, że zachowaniu owej hierarchii i podporządkowywaniu „frajerów” — „ludziom” służy w pewnym stopniu magia, opierająca się właściwie wyłącznie — co może zainteresować językoznawców — na określonej warstwie słownictwa przestępców. Nie zachodzi tu potrzeba — jak to się dzieje np. w magicznych poczynaniach czarowników — wywoływania specjalnej, udziwnionej i pełnej grozy scenerii, zbędne są również inne dodatkowe zabiegi. Wystarczy wymówienie odpowiedniego słowa, zaklęcia czy przysięgi w konkretnej sytuacji, by zaczęły one funkcjonować i stały się początkiem, niepisany kanon postępowania w grupie przestępczej. Słowa te i magiczne zaklęcia nie mają oparcia — jak np. przysięga sądowa — w przepisach prawa, lecz same stają się bytem i wyznacznikiem działania ludzi marginesu społecznego. Słowo staje się tutaj czynem i ściśle się z nim splata, słowo podporządkowane jest działaniu społeczności przestępczej. Rutynowanym przestępcom daje ono władzę nad „frajerami”, podkreśla także ścisłą przynależność do świata wtajemniczonych. Jest to przykład niejako samoistnego społecznego funkcjonowania tych słów i zwrotów, które stają się niepisana zasada postępowania, obowiązująca wszystkich członków grupy. Nieprzestrzeganie tych zasad pociąga za sobą odpowiednie sankcje.

Najogólniej, w warstwie słownictwa magicznego gwary przestępczej wyróżnić można trzy zasadnicze grupy, mianowicie wyrazy, wyrażenia i zwroty o znaczeniu pejoratywnym, obelżywym oraz eufemizmy i słowa tabu.

Słownictwo grupy pierwszej służy deprecjonowaniu ludzi przestrzegających przepisów prawa, a także członków społeczności przestępczej z najniższych szczebli hierarchii podkulturowej. Posługują się nim wyłącznie „ludzie” jako bardzo skutecznym i brzemienym w konsekwencje środkiem, pomocnym w sprawowaniu nieformalnej władzy nad „frajerami”. Przestępca nazwany słowem lub wyrażeniem magicznym ulega jak gdyby skażeniu („skrzywieniu”), które staje się początkiem i podstawą jego prze-

śladowań, fizycznego znęcania się, poniżania. Osobę „skrzywioną” traktuje się bowiem w środowisku przestępczym na równi ze zwierzęciem, gdyż odmawia się jej zupełnie prawa do człowieczeństwa. Skierowanie do kogoś słowa lub wyrażenia magicznego jest równoznaczne z potępieniem tej osoby, z wystawieniem jej negatywnej, dyskryminującej ją w grupie podkulturowej opinii. Od tej pory fatalna opinia staje się nierzadko przekleństwem życia prześladowanego człowieka.

„Skrzywienie frajera” różne może przybierać formy, zawsze jednak zasadniczym środkiem w tych poczynaniach jest gwarowe słownictwo magiczne. Tworzy je wiele słów i wyrażań o znaczeniu pejoratywnym. Oto niektóre z nich: *frajer*, *brudny frajer* «ofiara przestępstwa, głupiec, przestępca początkujący», *jeleń* «człowiek naiwny, ofiara przestępstwa», *chrystopradawiec*, *kapuś*, *kapusta*, *kapewu*, *ucho* «zdrajca», *mieć krzywości* «sprzeniewierzyć się społeczności przestępczej» itd. W zabiegu „skrzywienia”, w pogardliwym traktowaniu „frajerów” przez „ludzi” ważną rolę odgrywają słowa obelżywe, używane w nadmiarze wobec osób poniżanych. Są to najczęściej wulgarne określenia potoczne i gwarowe, dotyczące sfery życia seksualnego, szczególnie uciążliwe dla tych ofiar, na których ciąży zarzut uprawiania homoseksualizmu biernego. Osoby te traktowane są w świecie przestępczym jako „nieczyste”, „brudne”, zdolne do spełniania najgorszych posług, budzące wstręt i pogardę. W mniemaniu przestępców czynna postać owego seksualnego zboczenia nie hańbi.

Słów obraźliwych i obelżywych nie może jednak używać „frajer” wobec „ludzi”, gdyż jest to wyłączny przywilej tych ostatnich. Na podkreślenie zasługuje fakt, że niektóre słowa obelżywe, tzw. „bluzgi” szkodzą temu, kto je wypowiada. Stąd „bluzgać” można komuś lub sobie. Jeśli na przykład powie ktoś słowo *k...* (nie dodając drugiego członu *mac*, gdyż „bluzgiem” jest nie zestawienie, lecz sam wyraz *k...*), ten szkodzi sobie. Podobnie „bluzga” sobie osoba, która szczeka, ponieważ uważa się ją za psa, a więc nie może być człowiekiem. Czasami o zakwalifikowaniu słowa lub zdania do „bluzgów” decyduje jedno z przypisywanych określonej formie znaczeń, zwykle drugorzędne, utworzone w gwarze na drodze przypadkowych skojarzeń (o zabarwieniu erotyczno-seksualnym), a czasem nawet konstrukcja wyrażenia lub zwrotu. Na przykład zamiast *dobry* trzeba stosować formę *git*, ponieważ według swoistej interpretacji przestępców „*dobry*” może być tylko „homoseksualista w łóżku”. Obelżywe są zwroty: *siedzieć w celi (więziennej)*, *leżeć na łóżku*; trzeba je stosować zgodnie z frazeologiczną konstrukcją gwarową, a więc: „*siedzieć pod celą*”, „*leżeć pod łóżkiem*”.

Ciekawym przejawem funkcjonowania słownictwa magicznego są w gwarze zwroty i powiedzonka („odzywki”), których głównym celem jest unieważnienie, unieszkodliwienie działania „bluzgu”. Wszystkie one wespół ze słowem czy wyrażeniem obelżywym tworzą swoistą, zamkniętą całość o elementach przeciwstawiających się sobie, a jednocześnie wza-

jemnie uzupełniających się. Rytuał unieszkodliwiania „bluzgu” ma postać szermierki słownej i jest w pewnym sensie próbą sił, jakiej zostaje poddana osoba, której ubliżono. Jeżeli poniesie ona w owej szermierce klęskę, zostanie zaliczona do kategorii „frajerów”. Nastąpi to wówczas, gdy nie zna reguł gry, a więc słów i wyrażen stanowiących kolejne riposty, neutralizujące działanie magiczne wypowiedzianego wcześniej „bluzgu”. Na niepowodzenia w tym względzie narażone są przede wszystkim te osoby, którym jest mało znana lub zgoła obca podkultura świata przestępczego wraz z panującymi w nim zasadami i zwyczajami. Zabieg unieszkodliwiania, odrzucania od siebie „bluzgu”, oczyszczania się ofiary z przypisywanego jej zarzutu jest z jednej strony aktem obronnym, z drugiej zaś formą ataku, obciążania owym zarzutem przeciwnika. W tej grze lub próbie sił wymawianie kolejnych elementów zwrotu stwarza raz jednej, raz drugiej osobie swoistego typu przewagę sytuacyjną, daje każdej z nich choćby chwilową szansę pokonania przeciwnika. Na przykład obelżywe zdanie: „Zakapowałeś — wpada ci syberyjski z bakami” («Jeśli zdradziłeś, zostaniesz uznany za homoseksualistę biernego») można unieszkodliwić wypowiadając słowa: „z kiciorem” (*kiciorować* «zaprzeczać, unieważniać»), ale można je także odrzucić od siebie, obciążając nim przeciwnika, za pomocą słów: „ze zwrotem”. Z kolei przeciwnik na podobnej zasadzie odrzucając „bluzg” w stronę swego partnera odpowiada „z abarotem”. Tę słowną szermierkę kończą powiedzenia: „z kołowrotem”, „do ciebie”, „z kiciorem”, „bez odwrotu do ciebie”, „z kiciorem”, które stanowią kolejne ogniwa zamykające ów dialog w obwodzie osobliwego koła. Na „bluzg” trzeba odpowiadać szybko, by przeciwnik nie stwierdził głośno, że „przyjął się”, a więc ofiara uznała go za słuszny i stała się „frajerem”.

Słownictwo magiczne jest doskonałym środkiem służącym społeczności przestępczej do degradacji i odizolowania niewygodnej dla niej z tych czy innych względów osoby. W rzadkich tylko wypadkach „skrzywiony frajer” może być na powrót przyjęty do grona „ludzi” i poddany werbalnemu zabiegowi tzw. prostowania. Szkodliwa moc przypisanych komuś słów magicznych musi zostać zneutralizowana za pomocą słów o znaczeniu przeciwnym. „Bluzg” wypowiedziany przez siebie można pozbawić złej mocy również samemu przez wymówienie odpowiednich słów odwołujących obelgę.

Inną formą obrony przestępców przed ich środowiskową degradacją są zaklęcia i przysięgi, określane w gwarze jako „zastawki” (od *zastawiać się* — gw. «osłaniać się przed czym złym słowem lub czynem, zabezpieczać się poprzez sięganie do słów o mocy magicznej»). Gwarowe zaklęcia czy przysięgi, wymówione zwykle w sytuacjach konfliktowych albo w momentach uroczystych, zobowiązują przestępcę do dotrzymania danego komu słowa, gwarantują jego prawdomówność, chronią go przed oskarżeniami współtowarzyszy. Jedną z zasad życia w środowisku przestępczym głosi, że „zastawki nie wolno skrzywić”, a więc nie można przysięgać fałszywie,

złożonego zaś przyrzeczenia należy dochować, gdyż w przeciwnym wypadku grozi winowajcy surowa kara zaliczenia go do grupy „frajerów”.

W zależności od sytuacji składa się „zastawkę” zwykłą (np. „prawilnie nawijam”, „prawie bez kicioru”) lub uroczystą — w momentach podniosłych (np. „wolność moja”, „jak pragnę wolności”). Słowa tego rodzaju, jak również niektóre przekleństwa, świadczą o występowaniu w gwarze przestępczej zjawiska tzw. tabu, polegającego na zakazie używania pewnych wyrazów czy zwrotów w ogóle albo poza wyjątkowymi okazjami. Na przykład w zaklęciu „wolność jedyna” podkreśla się, że wolność jest dla więźnia czymś tak droгим, że słowo to wymawiać można tylko przy składaniu przysięgi i w chwilach niezwykle uroczystych. W więzieniu nie wolno także w ogóle wymawiać słów *szczęście* i *szczęśliwy*, gdyż przypominają one więźniowi życie na wolności, budzą jego tęsknotę i załamują go psychicznie.

Wreszcie do warstwy słownictwa magicznego w gwarze przestępczej zaliczyć trzeba również eufemizmy, których używa się przede wszystkim w celu maskowania i łagodzenia sensu wypowiedzi. Wynika to także ze skłonności do unikania sytuacji niebezpiecznych, na przykład z obawy przed ujawnieniem czego lub kogo. Oto przykłady: złodzieja nazywa się *chłopcem z miasta, człowiekiem miastowym*, kradzież to *rozmowa, te sprawy, staranko, starunek*, złodziej początkujący to *łeppek, młodzieżowiec, smyk, szczypiorek* (nazwy żartobliwe, w których unika się bezpośredniego, wyraźnego określania jego słabości lub braku doświadczenia); policjant, milicjant to *faraon, łapiduch, łapimucha, anioł, glina* (to, co czepia się, od czego trudno się uwolnić), *lamur* (z franc. *l'amour*); sędzia to *ksiądz, spowiednik*; naczelnik więzienia to zwykle *stary*. Nieprzyjaciele przestępców są określane zatem eufemistycznie, w sposób przesadny i kontrastowy, a przy tym humorystyczny i nawet z pewną dozą uznania, co łagodzi sens tych nazw i tym samym służy w pewnym stopniu zaskarbieniu sobie przychylności wrogów, a więc osłabieniu uczucia zagrożenia z ich strony.

Eufemizmy w gwarze przestępczej związane są zazwyczaj z licznymi przykrymi dla człowieka marginesu społecznego faktami czy sytuacjami. Zamiast *przesłuchiwać w śledztwie* mówi się *szlifować* albo *maglować*, przesłuchanie jest nazywane *rozgrzeszeniem, spowiedzią*; zdradzać kogo, denuncjować to *dać chleba, dawać komu popalić na lewo, napsocić w sprawach, śpiewać*; bić, zabić to *macać, dotknąć patykiem, nakryć gałązką*; siedzieć w więzieniu to zwykle *zachorować*; być uniewinnionym, odzyskać wolność — *wyzdrowieć, na trawę iść*; wyrok sądowy — *pajda, działka, ochłap*; wyrok dożywotni — *kółko, dookoła, naokrągło, wieczny spoczynek*; kara śmierci — *krawat* (od nazwy pętli zakładanej na szyję), *ka-es* (określenie *ka-es* jako osłabiające przez zmiękczenie s na ś tragiczną wymowę skrótu — nie przyjęło się); kajdany — *bransoletki, łańcuszki*.

W eufemizmach dotyczących pijaństwa unika się nazywania wprost słabości ludzkich, które traktuje się zwykle żartobliwie i pobłaźliwie; al-

kohol bywa nazywany *duchem* (*ducha dodać sobie* «pozbyć się obaw, napić się wódki»), spirytus denaturowany to w gwarze przestępców *olaboga* (słowo wymawiane z charakterystycznym składaniem rąk), upić się to *mordę zachlapać, pałę zalać, zaprawić się, osmarować się* itd.

Wiele eufemizmów gwarowych dotyczy śmierci: *dobrnać* (umrzeć, przybyć z wielkim trudem do jakiegoś miejsca, do wyznaczonego celu), *kopytka otrzepać, kitę odwalić* (żartobliwe, z gwary myśliwskiej), *wyprzęgnąć* (uwolnić się dzięki śmierci od kłopotów życia ziemskiego, doznać ulgi niczym koń uwolniony od uprzęży), *wykorkować* (formacja żartobliwa, w której nawiązuje się do wierzeń i legend ludowych; komizm jej kryje się w porównaniu duszy ulatującej z ciała człowieka zmarłego z korkiem wyskakującym, pod wpływem ciśnienia gazów, z butelki; skojarzenie tym prostsze, że w gwarze przestępczej alkohol nazywa się *duchem* — od określenia *spirytus*, z łac. *spiritus* «duch»).

Gdybyśmy przesady panujące pośród ogółu społeczeństwa, przypisującego nadprzyrodzoną, magiczną moc niektórym słowom i przysięgom potraktowali — śladem podziału z czasów średniowiecza — jako „białą magię”, to tajemne zaklęcia i „bluzgi” z gwary przestępczej wypada uznać za jej przeciwieństwo, mianowicie za „czarną magię słów”, służącą podkulturowym celom i destrukcyjnym działaniom.

W podsumowaniu warto podkreślić, że zasygnalizowane tutaj — a wymagające szerszych badań — zjawiska uwidaczniają szczególnie silny wpływ języka na postawę i zachowanie się człowieka, na życie i działalność grup i środowisk ludzkich. Są one przy tym wymownym przykładem niezwykle żywotnego, samoistnego funkcjonowania pewnych warstw słownictwa w życiu społecznym.

Stanisław Bąba

CHARAKTERYZACJA JEZYKOWA POSTACI W „SŁAWIE I CHWALE” JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA

W „Sławie i chwale” występuje ponad 140 bohaterów różniących się pochodzeniem społecznym, zawodami, wiekiem i narodowością. Świat społeczny powieści tworzą następujące środowiska: 1) inteligencja, w której skład wchodzi zubożali arystokraci, wzbogaceni mieszczaństwo (właściciele zakładów przemysłowych), przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele świata artystycznego stolicy, 2) średnio zamożne ziemiaństwo (np. Royska jako właścicielka Pustych Łąk), 3) służba folwarczna i pałacowa, 4) proletariat miejski i 5) chłopstwo.

W powieści najliczniej reprezentowane jest pokolenie średnie (rodzeństwo Szyllerów, Gołąbkowie, Maria Bilińska i Janusz Myszyński, Kazimierz Spychała, Artur Malski, Wiktor Gdański, rodzeństwo Tarłów, Janek Wiewiórski, bracia Royscy, Hania Wolska, Stefan Gorbal, Halina Wyczerówna, Cherubin Kołyszko, Henryk Antoniewski, Staś Czyż, Walia Niewolin, Zosia Zgorzelska, Horst Schneevoigt, Róża Caserty i in.). Przedstawiciele pokolenia najstarszego i najmłodszego nie stanowią licznej grupy.

Najmniej kłopotu stwarza uszeregowanie bohaterów pod względem narodowościowym. W obrębie społeczeństwa polskiego lat międzywojennych pozostają Polacy i zasymilowani Żydzi; natomiast obce społeczności reprezentują Francuzi (Marrés Chouart), Niemcy (np. Horst Schneevoigt), Rosjanie (Niewolin, Ariadna i Wołodia), Ukraińcy (np. Wasyl Czebotaryk), Anglicy (dwaj lotnicy w Puszczy Kampinoskiej) oraz Baskowie (Jose Amundzarain i Elisia).

Świat przedstawiony w „Sławie i chwale” jest nadzwyczaj „gęsto zaludniony” — pod tym względem utwór Iwaszkiewicza zestawiać można z nielicznymi tylko powieściami polskimi XIX i XX wieku. Narzucają się przeto pytania: 1) czy sposób wypowiedzania się bohaterów charakteryzuje ich jako reprezentantów określonego środowiska społecznego, zawodowego i narodowego¹, 2) czy język postaci wskazuje na ich przynależność do określonego pokolenia (w ramach danego środowiska) i 3) czy język postaci wskazuje na ich indywidualne, jednostkowe cechy, na chwilowy stan emo-

¹ H. Cieślakowa: „Charakteryzacja językowa postaci w powieści polskiej w latach 1800-1831”, Gdańsk 1969, s. 5.

cjonalny. Nasuwa się pytanie, jakich środków stylizujących użył autor w celu charakteryzacji językowej, z jakich odmian języka ogólnonarodowego (lub obcego) one pochodzą albo do którego z podsystemów językowych należą. Ponadto zapytać musimy także o rozmieszczenie środków stylizujących w warstwie językowej, o partie utworu objęte stylizacją i partie spod niej wyłączone.

I

Środowisko chłopskie w „Sławie i chwale” reprezentują tacy drugorzędni bohaterowie, jak stara Gołąbkowa, Anielcia, rodzina Spychałów, dwie „kobiety z lasu” oraz służba folwarczna w Pustych Łąkach.

Matka Franciszka Gołąbka przez długie lata mieszkała w Bartodziejach pod Radomiem. Kiedy po powrocie z Odessy Franciszek osiadł w Warszawie, kupił matce nowe gospodarstwo w jakiejś wsi w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej i osiedlił ją tam razem z daleką krewną — Anielcią, która miała pomagać starej w gospodarskich pracach polowych. Gołąbkowa z trudem przyzwyczajała się do nowego miejsca, co autor podkreśla w następującym fragmencie: „Chociaż okolica, gdzie mieszkała teraz stara Gołąbkowa, przypominała kraj, z którego się wyniosła — tak samo było tu nisko i lesisto, tak samo zdawało się daleko do wszelkiej cywilizacji — ale za każdym razem, co syn przyjeżdżał do matki, musiał wysłuchiwać tych samych żalów. Największym zmartwieniem dla Gołąbkowej było to, że «Pilicy tu nie ma». Z Bartodziejów do *rzyki* było z dziesięć kilometrów, a może i więcej, i Gołąbkowa nigdy w tamtą stronę nie chodziła — ale największym zarzutem, jaki swojemu nowemu pomieszkaniu stawiała, był brak Pilicy” (II, 120)². Już w samej odautorskiej charakterystyce znalazła się gwarowa forma fonetyczna słowa *rzeka* (*rzyka*) oraz wyrazy: *kraj* i *pomieszkanie*, a w innych fragmentach charakteryzujących bohaterkę pojawiają się jeszcze następujące dialektyzmy: *arbata*, *ocochrać się* (z choroby), *zadziąć się* «zgubić się» i *biała izba*. Natomiast w charakterystyce bezpośredniej, jaką stanowią wypowiedzi samej Gołąbkowej, dla dokładniejszego podkreślenia gwarowego kolorytu mowy tej bohaterki, użyje autor swoistych wyrażen gwarowych, jak *na półdzień*, *biedna gadzina*, *chłopska chatupa*. Rejestr ten uzupełni wyrazem *konsierwy* i wyrażeniem *bogać tam*, które włoży w usta rzadko wypowiadającej się Anielki.

Z tego samego mniej więcej regionu pochodzą dwie kobiety z Lucyny, które zjawily się w Komorowie z prośbą, by Myszyński pomógł partyzantom w przekazaniu ważnych wiadomości zabłąkanym w lasach dwóm angielskim lotnikom. Wsłuchując się w wypowiedzi kobiet, Janusz szybko się zorientował, że jego rozmówczynie nie są chłopkami. Wypowiedzi obu

² Podstawę analizy stanowi trzecie wydanie powieści J. Iwaszkiewicz: „Sława i chwała”, t. I-IV, Warszawa 1964.

partyzantek zawierają chłopskie zwroty grzecznościowe, jakimi niegdyś chłopci zwracali się do panów (*panoczku kochany, proszę łaski pana*), sporo zdrobnień, jakie dość często występują w pieśniach ludowych (*słoneczko, zajaczek, gąska, kurka*), typowe dialektyzmy w zakresie form gramatycznych (*ze dwanaście kilometry, my tu szły, iść nie bez wieś, te partyzanty*), dialektyzmy frazeologiczne (*mieć szkoły, iść na piechotę, mieć pomyslenie*) i leksykalne (*sąsiada* «sąsiadka»). W zestawieniu z tym, co charakteryzowało Gołąbkową, widać wyraźnie, że tylko niektóre z przytoczonych środków mogłyby się pojawić w ustach tej autentycznej chłopki. Fałszywą nutą w wypowiedziach partyzantek były zapewne owe zdrobnienia i przesadnie ugrzecznione zwroty skierowane do Janusza Myszyńskiego, do którego w ten sposób już nikt się nie zwracał.

Rodzinę Spychałów poznajemy dopiero wówczas, gdy wiosną 1931 roku Kazimierz Spychała (już jako wysoki urzędnik MSZ) w czasie świąt wielkanocnych odwiedza Baranówkę (mała wioska leżąca na pograniczu polsko-ukraińskim), w której osiedli jego najbliżsi. W mowie mieszkańców tej wsi pojawiają się niektóre cechy językowe ludzi tamtego regionu. Stary Spychała w rozmowie z synem (zarówno w domu, na wsi, jak i w Warszawie 1944 roku) powtarza bez przerwy wyraz *ta* (*ta Kazik, ta dajże spokój, ta powiedz sam, ta czy ja wiem*), a matka — na ogół rzadko się odzywająca — powie wprost do Kazimierza: „Nic synu [...], odszedłeś od nas daleko. Nie nadążysz za tobą, *sokole*” (II, 153). W wypowiedziach rodziny Spychały pojawiają się także inne dialektyzmy typu *żeniaty, stary* «mąż», *loch* «piwnica», *przybrać* «posprzątać» itp.

Charakteryzując językowo przedstawicieli wiejskich społeczności, użył Iwaszkiewicz kilku znamiennych i powszechnie w tradycji literackiej stosowanych środków; są to autentyczne gwarowe postaci fonetyczne wyrazów (*rzyka, arbata*), dialektyzmy semantyczne (*loch, przybrać, gadzina, ocohrać się, zadziać się* itp.), zdrobnienia oraz pewne charakterystyczne frazeologizmy gwarowe typu *na półdzień, biała izba, bogać tam, mieć szkoły, nie dziwota, iść na piechty, mieć pomyslenie*. Mimo nikłej różnorodności środków stylizujących udało się nie tylko zabarwić regionalnie mowę chłopskich bohaterów powieściowych, lecz także — w wypadku językowej charakterystyki kobiet partyzantek — podkreślić fałszywe nuty w ich gwarze.

II

Służbę miejską w domu Anny Bilińskiej stanowią: Tekla Biesiadowska, Stanisław Wiewiórki, pokojówka Dorcia, stróż, kucharka i w pewnym sensie pan Szuszkiewicz oraz „dama do towarzystwa” — Greczynka Poteles (późniejsza Szuszkiewiczowa). W wypowiedziach Tekli niezwykle rzadko zjawiają się formy gwarowe, a jeśli występują, to tylko wówczas, gdy jest ona czymś zirytowana. Tak było np. ze sprawą ożenku Janusza z Zosią Zgorzelską. „Pewnie — mówiła do Szuszkiewiczowej — Bilińska rada,

że jej brat z byle kciem się ożenił, bo jej mniej oczy Spychała wypiekają” (II, 217). Tekla mówi: *z byle kciem* lub *Bóg wie z kciem*, słynną śpiewaczkę Elisabet Schiller nazwie *lafiryndą*, a w rozmowie z chorym Wiewiórskim o jego synu powie bez ogródek, że *siedzi w ciupie*. O wykształceniu Tekli przekonuje jej list do Janusza napisany stylem potocznym (II, 31-32).

Antagonista Tekli, lokaj Wiewiórski, mówi podobnie jak służba w kuchni na Brackiej — *tyjatr*³, a podczas pobytu w przytułku dla starców, oceniając z perspektywy minionych lat swoją służbę w pałacu księżnej, snuje następujące refleksje: „Jak się mam czuć? [...] Każda kosteczka mnie boli. Niech pani popatrzy na moje graby. A nogi! Drze w nich, jakby koty drapały. Nachodziły się, nadreptały po hrabskich salonach... — Pewnie, że byłem dobrym służącym, lokajem. Skakałem jak pies na dwóch łapkach. A więcej nic” (IV, 302).

Wypowiedzi służby pałacowej zawierają tylko nieliczne elementy gwary miejskiej Warszawy, za to nasycone są w dużym stopniu frazeologią potoczną (*oczy komuś kimś wypiekać, ożenić się z byle kim, siedzieć w ciupie, po knajpach się włóczyć, drze... jakby koty drapały, skakać jak pies na dwóch łapkach*).

III

Pewien nalot gwary miejskiej widoczny jest w wypowiedziach dość migawkowo ukazanego środowiska robotniczego Warszawy.

Po raz pierwszy spotykamy się z Jankiem Wiewiórskim w Odessie, gdy jego rozmowie z matką przysłuchuje się Kazimierz Spychała, uciekający stamtąd w przeddzień wybuchu pierwszej wojny światowej. Młodego korepetytora zainteresowały padające w tej rozmowie słowa i zwroty: *jadzie, niech pani trzymie tego małego, nic mu nie bandzie*. W latach międzywojennych przysłuchujemy się rozmowie Janka z ojcem, kiedy zirytowany wypowiada się potoczną frazeologią: „Matka pracowała jak ten koń, aby nam jeść dać. A ty sobie po hrabiach na lekkim chlebie siedziałeś. Nie bój się! Tata ze mnie też chciał fagasa zrobić, ale ja swój rozum mam. Nie będę hrabiom nocników wynosił” (I, 281), a potem spotykamy go w Paryżu, gdzie w rozmowie z Myszyńskim raz po raz wtrąca takie wyrazy, jak *ino* (*a chodź ino*), *ichnia*⁴ (*koło ichniej synagogi*) oraz operuje czasem przeszłym typu *my szli, my mieli*, co jest wytłumaczone śląskim epizodem jego dziejów. Sporo naleciałości gwarowych ma w swoim języku Jasia Wiewiórka (np. *zabawów, pieniądzów, gorącować się*⁵).

Czarny Lilek mówi także wiechem miejskim, np. podczas rozmowy z Andrzejem Gołąbkim, gdy tłumaczy mu powody szukania noclegu w do-

³ Por. B. Wieczorkiewicz: *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966 (dalej skrót SGW).

⁴ Por. hasło *ichni* w SGW.

⁵ Por. hasło *gorącować się* w SGW.

mu na Brackiej: „Dali mnie znać. Nie mam po co wracać do domu, tam wszystkich wygarnęli” (IV, 152)⁶. W jego dalszych wypowiedziach pojawiają się raz po raz takie wyrazy, wyrażenia i zwroty, jak *mularz, fajny, równe chłopaki, rozjaśnić we łbie, ciemna masa, co on tam wi* itp.

W języku proletariatu miejskiego krzyżuje się język wsi, mowa potoczna i gwara miejska. W sumie język tych postaci nie rysuje się tak wyraźnie i jasno jak mowa autentycznych mieszkańców wsi bądź też inteligencji miejskiej.

IV

Powieść Iwaszkiewicza obrazująca przebieg trzech wojen i rewolucję w Rosji przedstawia wielu ludzi, którzy otarli się o wojsko. Język wojskowych różni się od mowy pozostałych grup społecznych dosadną frazeologią potoczną, wszelkiego rodzaju przekleństwami (np. *do cholery, psiakrew, szczeniak, sukinsyn, oferma, idiota, morda, sraczka, drań, żarcie, iść na jednego, stary jak cholera, swąd jak cholera, urznąć się jak świnia, ładny numer, warszawski piesek, zostawić (kogo) o suchym chlebie, ziemię gryźć, wystawić (kogoś) do luftu, panie ładny, w mordę dać, mieć rączkę nie od parady, zdjęć łapy z gęby, wpaść jak śliwka w gówno, pętać się i in.*). Ekspresywność wypowiedzi ujawnia się w różnego rodzaju sprzeczkach między dowódcami. Tak jest między innymi w rozmowie Walerka z Mirskim. Spośród słów i związków wyrazowych, padających w tej „wymianie poglądów”, warto odnotować choćby te z nich, których użył pułkownik: *pohulał pan tutaj po zajęciu miasta, jak pan śmiał, plami pan mundur oficera polskiego, panie poruczniku, muszę postawić pana pod sąd doraźny; pan wie, czym to pachnie, e, głupi pan jest, ale niech mi pan jeszcze raz tak poszaleje, to sąd i kula w łeb*” (I, 285-287). Walery Royski po wyjściu pułkownika natknął się zaraz na swego denuncjatora Gorbala, odgraża mu się, obraża go: „Ty ścierwo [...] powinienem ci kulę wsadzić w mózgowicę. Zabić, po prostu zabić, zadusić cię, jak pluskwę... — Ale cię nie zabiję, bo cię kocham. Jak Matkę Boską Częstochowską, kocham cię, Gorbal. — No, nie zabiję, nie zabiję [...] — ale sukinsyn to ty jesteś. Naszczekałeś na mnie, jak ten pies ... ja wiem, że ty Mirskiego znasz. Przyjaciele znaczy się jesteście, cholera ciężka, pułkownik sztabu i aktorzyna, cholera ...” (I, 288).

Zarówno w legionach, jak i w partyzantce znaleźli się ludzie z różnych środowisk społecznych i zawodowych, którzy mieli krótki kontakt z wojskiem, nabrali tam jednak odpowiedniego językowego szlifu, ale także za-

⁶ A. Furdal wypowiadając się na temat morfologicznych cech dialektu miejskiego Warszawy wspomina, co następuje: „Zaimek osobowy 1. os. lp. nie posiada tu form krótszych *mi, mię*, zamiast których uogólniono *mnie*, np. *daj mnie to, wczoraj mnie mówił, uderzył mnie*” (*W sprawie zasięgu niektórych właściwości polskiego dialektu kulturalnego*, „Rozprawy Komisji Językowej WTN”, t. V, Wrocław 1965, s. 242).

trzymali pewne określone cechy swego „przedwojskowego” języka, stąd np. pytanie chłopca żołnierza zadane porucznikowi Kieliszkiemu na spotkaniu ze swym plutonem („A niech no pan porucznik powie, kiedy pójdziemy do domu” — I, 135) i odpowiedź udzielona Januszowi Myszyńskiemu w głębi Puszczy Kampinoskiej („Ano z nieba spadli” — IV, 232) brzmią podobnie, zachowują w sobie swoisty nalot chłopskiej mowy, tej spod Pułtuska i tej spod Sochaczewa. Podobnie wiele ulubionych powiedzonek przenieśli przez okres wojskowej służby ochotniczej aktor Gorbāl, bezimienny sierżant (ukazany w jednym z epizodów września 1939) i Wilek (wojskowy kolega Antka).

Tylko porucznik Kieliszek (wyśmiewany przez żołnierzy za swoją pompatyczną frazeologię patriotyczną) i płk Mirski oraz kpt. Czyż nie mają żadnych nalotów na swej czystej, wojskowej mowie.

Z wojskowych profesjonalizmów zrezygnował Iwaszkiewicz niemal całkowicie, pozostawiając wszelkie określenia wulgarne i ekspresywne mowy potocznej (bogata skala przekleństw, wyzwisk i obrazowych zwrotów porównawczych), skutkiem czego obraz polskich legionów jest przejawskrawiony; dominują w nim barwy ciemne.

V

Warszawscy aktorzy ukazują się w „Sławie i chwale” zarówno na scenie, jak i w życiu prywatnym, przy czym dokładniej prezentują się językowo „na rybce” u Simona i w „mordowni” niż na deskach teatralnych. Oddając ich język Iwaszkiewicz postępuje tak samo jak przy charakterystyce starej Gołąbkowej: używa więc pewnych środków stylizujących w wypowiedziach odautorskich i dopuszcza do głosu samych bohaterów. Pod tym względem interesująca jest scena w knajpce u Simona, w której widzimy Halinę Wyczerównę (dyrektorkę teatru „Kot i Pozdrowienie”), dekoratora teatralnego Malika, aktorów z Poznania i Warszawy. „Chłopcy — Mietek i Zbyszek — półgłosem rozmawiali o rolach i gażach, o warunkach mieszkaniowych w Poznaniu i że, cholera, drogo i nie ma *fok* w tym mieście. Z szacunku do starych aktorów nie odzywali się głośnie. Cóż, był to wielki honor siedzieć przy jednym stole z Wyczerówną i Gorbalem, ze starym Malikiem, który ostatnio zawalił takie dekoracje do *Cyrulika sewilskiego*, że proszę siadać” (II, 178). Wkrótce potem w dyskusji przy stole samym aktorom rozwiązują się języki i padają wówczas różne przekleństwa (*u cholery, psiakrew, idźże do cholery*) oraz typowe Gorbalskie potoczne zwroty: *użyłeś jak wieprz, wynoś się na cztery wiatry, nie zawracaj gitary, bodaj tak psy trawę jadły* itp. Pijany Gorbāl siedząc z prof. Ryniewiczem w tzw. mordowni po słynnym występie Szyllerówny w Filharmonii dość dosadnie wypowiada się o podstarzałej śpiewaczce: *psia jej krew, do szczętu ta kobita zmaciła panu umysł, Kiepura to pies przy niej* itp.

Po raz ostatni w wolnej Warszawie ukazują się ci sami aktorzy w prze-

życiach młodych chłopców oglądających „Elektrę”. Główną rolę kreuje Wyczerówna. „Hubert widział jak Chryzotemis zafascynowana nie odrywa oczu od Elektry. Jak odpowiada jej z głęboką wiarą, że ma przed sobą nie ową aktorzycę, którą nazywano *Wycierówna*, która liczyła sobie z pięćdziesiąt lat (i to same przestępne — jak mówił Cherubin Kołyszko) — ale naprawdę nieszczęsną córkę Agamemnona, która chciała się mścić śmierci ojca” (III, 185).

Sumując te uwagi wypadnie powtórzyć to, co już powiedziano przy okazji rozpatrywania języka wojskowych: Iwaszkiewicz wybrał do stylizacji elementy potocznej, ekspresywnej frazeologii, elementy potocznego zwulgaryzowanego słownictwa (*aktorzyca*, *Wycierówna*, *łapa*, *kobita*, *cholerera*), a prawie przemilczał wszelkie aktorskie profesjonalizmy; (wyjątek stanowi nazwa fundatora aktorskich pijatyk *foka*⁷ i żartobliwe upodobnienie leksykalne: *Wycierówna*).

VI

Świat młodzieżowych bohaterów powieści odcina się wyraźnie pod względem języka od świata ludzi starszych — nawet w tym samym inteligenckim środowisku. W wypowiedziach dorastających chłopców pojawiają się wyrazy, których nie używają ludzie dorośli. Andrzej i Antek mówią o swojej mamie wyjeżdżającej do Pustych Łąk, że się *fiokuje*, choć Ola Gołąbkowa tylko — jak zwykle przed każdym wyjazdem do Royskiej — ubierała się staranniej niż w Warszawie. Ciekawa od strony leksykalnej jest rozmowa Romka i Andrzeja w Pustych Łąkach, gdy obaj chłopcy wymieniają w niej uwagi o miłości; Romek mówi: „Dziwek tu do pioruna, ale każda ma swojego chłopca”, na co jego rozmówca replikuje „Ty nie bądź taki gieroj, Romek”. Przyjaciele Ala nazywają swoich kolegów *fajnymi facetami* albo pogardliwie — *ćwokami*. Helenka, opowiadając Januszowi o wakacyjnej wycieczce w góry, używa także innego stylu niż dorośli: „Ach to była taka niespodzianka, kiedyśmy podeszli do starego kościoła! Byłam bardzo zmęczona i uwaliałam się jak krowa pod pierwszym lepszym drzewem z brzegu. Widziałam, że drzewa są stare i ogromne, ale nie spostrzegłam, że aż tak wielkie...” (IV, 222), na co Janusz reaguje w ten sposób, że swoje uwagi nasycy ulubionym słownictwem młodych: „Musiałś się zmęczyć. To jest wyrupa tak drałować na piechotę” (IV, 222).

Kiedy młodzi bohaterowie powieści zetkną się z warszawskim ruchem oporu, w ich języku pojawią się jeszcze inne elementy, które charakteryzują tamto „pokolenie tragiczne”. Zwroty znamienne dla okupacyjnego

⁷ Wyraz *foka* odnotowuje B. Wieczorkiewicz w pracy „Gwara warszawska dawniej i dziś”, Warszawa 1966, s. 214, ale słowo to w gwarze aktorskiej w Warszawie ma inne znaczenie niż w „Sławie i chwale”, aktorzy *foką* nazywają aktora nie uczącego się ról (ponadto *foka* «dwója» występuje w gwarze studenckiej, s. 257).

życia Warszawy, np. *rozwalić (kogo), dać (komuś) w czapę*⁸, *dostać w czapę, wygarnąć, wywalić serię, rozpylacz*⁹, *Niemiaszki, być w akcji, być spalonym, sypać*, zaczną się w ich wypowiedziach dziwnie przeplatać z charakterystycznymi elementami mowy codziennej warszawskiej ulicy, co bez trudu spostrzeże przedstawicielka starszego pokolenia, Elżbieta Szyllerówna. Oto jej rozmowa z Hubertem w pierwszym dniu powstania warszawskiego:

„— Jak tam opatrunek? — powiedziała — Trzyma się?

— Trzyma się znakomicie. Nawet lepiej niż przedtem, bo mi gicoł spuchł.

— Nie pasują do pana te wyrazy: *w czapę, rozwalić, gicoł* — powiedziała Elżbietka.

— Rzeczywiście — uśmiechnął się Hubert. — Co pani powie? Chciałaby pani mnie znowu widzieć z lokami à la Byron. Widzi pani, jak mi się te loki *posklejali*.

Elżbieta zaśmiała się.

— Niepotrzebnie, panie Hub, niepotrzebnie. Andrusa pan z siebie nie zrobi” (IV, 322).

Prof. Ryniewicz także odczuje wrogą nowość w słownictwie pokolenia konspiracyjnego. W rozmowie z Andrzejem i Hubertem na temat moralności czasów wojny i okupacji powie:

„— Przecież i w zabijaniu musi być jakaś moralność...

— Pamiętajcie o tym jak będziecie mordować. Jak będziecie *likwidować*, jak to się teraz mówi. Po co człowieka *męczyć*” (IV, 183).

Do grupy frezeologizmów związanych z powstaniem można dorzucić takie jak *dostać w łapę* (o ranie w ręce), *coś ci graba dryga* «ręka drży» i cyniczną nazwę wina wymyśloną przez Helenkę — *krew bohatera*.

VII

Obcych postaci w „Sławie i chwale” jest cała plejada. Przeważająca grupa tych ludzi — to znajomi Janusza Myszyńskiego z czasów jego licznych wojaży po świecie. Rozmowy Janusza prowadzone w Odessie, Heidelbergu, Paryżu, Rzymie i Burgos z przedstawicielami różnych narodowości przytaczane są przez narratorkę na ogół po polsku, z tym jednak uściśle-

⁸ Zwroty: *dać (komuś) w czapę, dostać w czapę* wymienia J. T. Milik w artykule *Słownictwo powstańcze*, „Język Polski” 1947, s. 99.

⁹ O wyrazie *rozpylacz* jako jednym ze składników leksykalnych gwary żołnierskiej i powstańczej z czasów wojny i okupacji wspomina wielu autorów, por. J. T. Milik: op.cit., W. Doroszewski: *Język Warszawy*, „Nowa Epoka” 1945, nr 25, tenże: „O kulturę słowa” t. I, Warszawa 1962, s. 461, H. Ułaszyn: *Wojna i język. Słownictwo polskie II wojny światowej*, „Rozprawy KJLTN”, t. V, Łódź 1957, B. Wiczorkiewicz: „Gwara warszawska dawniej i dziś”, Warszawa 1966, s. 99 oraz S. Kania: *O polskiej gwarze żołnierskiej*, „Por. Jęz.” 1969, z. 3, s. 129; tenże: *Gwara partyzancka czasu okupacji hitlerowskiej*, „Por. Jęz.” 1971, z. 8.

niem, że pisarz zaznacza, iż dana rozmowa odbywała się w języku francuskim, niemieckim lub rosyjskim — czasem nawet widać przejawy zamierzonej stylizacji w przekładzie obcojęzycznej wypowiedzi Janusza (por. stylizację rozmowy Janusza z Anglikami w lesie). Prawie zawsze dopuszcza pisarz w obcojęzycznych wypowiedziach do użycia przez cudzoziemców pewnych internacjonalizmów znanych polskiemu czytelnikowi. Czasem przemawiający obcokrajowcy posługują się tylko własnym językiem (np. hitlerowcy w Komorowie). Obcość językową rozmówców podkreślają następujące środki stylizujące: 1) wszelkiego rodzaju zwroty powitalne i pożegnalne, np. kozacy Lewko i Semen żegnają Marię Bilińską po ukraińsku: *ostawajte z Bohom* (I, 63), Ariadna kończy jedną z paryskich rozmów telefonicznych z Myszyńskim słowami: *au revoir* (II, 9), Niewolin rozstając się z Januszem rzuca mu: *proszczaj, Myszińskij* (II, 102); rozmowa Janusza z angielskimi lotnikami ujęta jest w ramy dwóch zwrotów: *good afternoon* i *good bye*; 2) konwencjonalne zwroty grzecznościowe, np. *I am so glad* (Ariadna witając się z Antoniewskim), *I am so glad to hear your voice* (Ariadna rozpoczynając rozmowę z Myszyńskim), *pardon monsieur!* (garson w hotelu w Mentonie do Edgara); 3) przekleństwa: *nu jego k czortu* (rewizor w pociągu), *kuda tiebie k' czortu* (Niewolin), *na pohybel wam liacham proklatym* (Czebotaryk do Polaków); 4) rozkazy wojskowe typu *ruki w wierch* (I, 155) oraz *hände hoch* (IV, 273) itp.; 5) pojedyncze wyrazy występujące w funkcji wtrąceń, np. w wypowiedziach prof. Chouarta dla podkreślenia siły ekspresji pojawiają się wyrazy *rien*, *I like*, *I love*.

Obok wyżej wymienionych sposobów wykorzystał pisarz wykołejenia gramatyczne, znane już polskiej twórczości literackiej od bardzo dawna i chętnie stosowane¹⁰ w celach scharakteryzowania mowy Żydów mieszkających w Polsce bądź wynarodowionych Polaków (por. stylizacja wypowiedzi Żyda Motela II, 111 i księżnej Caserty II, 79, IV, 330, IV, 332).

Środki językowe użyte w „Sławie i chwale” do zaznaczenia odrębności różnych grup społecznych mają już długą tradycję w polskiej twórczości powieściopisarskiej. Po raz pierwszy wprowadzili je do literatury na szerszą skalę pisarze Oświecenia, a upowszechnili wielcy realiści drugiej połowy XIX w. Iwaszkiewicz oszczędnie nimi gospodaruje: nie zagęszcza wypowiedzi bohaterów swego utworu dialektyzmami, prawie nie używa profesjonalizmów i regionalizmów, rzadko sięga do gwary warszawskiej, nie cytuje długich fragmentów obcojęzycznych replik — a mimo to bez trudu osiąga zamierzone efekty charakteryzacyjne. Wydaje się, że znakomicie pomogły w tym zakresie autorowi „Sławy i chwały” wykorzystane przez niego elementy współczesnego języka potocznego, a zwłaszcza obficie wprowadzona do utworu potoczna frazeologia pełniąca niejednokrotnie rolę tzw. funkcjonalnych środków stylizujących.

¹⁰ Por. uwagi H. Gaertnera zawarte w jego rozprawie *Środki charakteryzacji językowej w piśmiennictwie staropolskim*, „Sprawozdania Tow. Nauk. Lwowskiego”, t. IV, 1924 oraz spostrzeżenia H. Cieślakowej w cytowanej wyżej książce, s. 87-114.

Tadeusz Błazejewski

POLONISTYKA NA UNIWERSYTECIE HUMBOLDTA

W związku z rozwojem i zacieśnieniem współpracy między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną pojawiło się ostatnio kilka informacji o stanie polonistyki u naszego zachodniego sąsiada¹. W chwili obecnej sytuacja przedstawia się następująco: działalność dydaktyczną prowadzą dwa uniwersytety — Humboldta w Berlinie oraz Karola Marksa w Lipsku; na Uniwersytecie Marcina Lutra w Halle w ciągu rocznego kursu przygotowuje się kandydatów do podjęcia różnych studiów w Polsce, w Greifswaldzie zaś i Rostocku poloniści prowadzą jedynie zajęcia uzupełniające dla studentów rusycystyki.

Polonistyczne tradycje w ponad 160-letniej historii Uniwersytetu Humboldta (noszącego pierwotnie nazwę Królewskiego Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma) wyznaczają przede wszystkim nazwiska Wojciecha Cybulskiego i Aleksandra Brücknera. Część swoich zajęć poświęcili językowi polskiemu i w pewnej mierze literaturze polskiej V. Jagić oraz M. Vasmer, współzałożyciel Instytutu Sławistycznego (1925 r.). Po drugiej wojnie światowej tradycje owe kontynuował V. Falkenhahn.

Przeprowadzona w roku 1968 reforma studiów uniwersyteckich w NRD przyniosła między innymi zmianę charakteru studiów polonistycznych. Położono nacisk na praktyczną stronę zdobywanych umiejętności — kształci się więc przede wszystkim tłumaczy. Polonistyka nie stanowi przy tym całkowicie wyodrębnionego kierunku studiów, opanowywanie języka polskiego oraz zdobywanie wiadomości o kulturze polskiej idzie w parze ze studiami rusycystycznymi. Studia trwają cztery lata, oparte są na programie przygotowanym w roku 1969 przez Sekcję Philologien Germanistik Uniwersytetu Humboldta oraz Fremdsprachendienst der Deutschen Demokratischen Republik („Intertext”). Zgodnie z nim trzy pierwsze semestry przeznaczają się na kształcenie podstawowe, następne cztery — na przy-

¹ Zob. m.in. wywiady z prof. dr A. Hermannem — J. Legut: *Polonistyka w NRD*, „Trybuna Ludu” 1972, nr 214, s. 5; J. B.: *U sąsiadów za Odrą. W Wittemberdze mówią po polsku*, „Panorama Północy” 1973, nr 25, s. 3-4; oraz omówienie — T. Błazejewski: *Polonistyka w Berlinie*, „Nadodrze” 1972, nr 16, s. 8, 10. Informacja T. S. Wróblewskiego o współczesnej sławistyce berlińskiej zawiera dane częściowo zdezaktualizowane, por. T. S. Wróblewski: „Sławistyka w NRD i w NRF na tle jej historycznego rozwoju”, Poznań 1973, s. 23-24.

gotowanie zawodowe oraz jeden semestr na praktykę. Na trzecim roku studiów studenci otrzymują tematy prac dyplomowych (najczęściej z literatury polskiej, leksykologii oraz ujmowanej porównawczo frazeologii). Obrona tych prac jest częścią składową egzaminu państwowego. W ciągu pierwszych dwu lat studiów zasadniczą rolę odgrywa nowy, trzytomowy podręcznik², rezultat kilkuletniej współpracy niemieckich i polskich pedagogów. Zastąpił on wysłużony już nieco podręcznik V. Falkenhahna, J. Kotyczki, B. Tichek. Tę nową publikację omówiła niedawno na łamach „Poradnika Językowego” B. Bartnicka.

Zespół nauczający berlińskiej polonistyki składa się obecnie z czterech osób: kierownika katedry prof. dr A. Hermanna, dwóch nauczycieli uniwersyteckich: R. Schwartza i K. Martena oraz asystentki E. Ehegötz. Skład ten uzupełnia lektor z Polski (wykładowcy z Polski pracują w Berlinie od roku 1961). Plonem prowadzonej aktualnie pracy zespołowej będzie frazeologiczny słownik polsko-niemiecki, przygotowywany na podstawie *Słownika frazeologicznego języka polskiego* S. Skorupki. Stałą tematykę prac naukowych stanowią polsko-niemieckie stosunki kulturalne, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień literackich. Prof. Hermann, autor szeregu rozpraw i licznych artykułów popularyzatorskich z tego zakresu, przygotowuje obecnie dla czytelnika NRD-owskiego „Zarys literatury polskiej”, który winien się ukazać niebawem w znanym wydawnictwie lipskim „Reclam”.

Współpraca polonistów z NRD i z Polski przejawia się nie tylko w działalności polskich lektorów i kontaktach z „Polonicum”. Uniwersytet Humboldta współpracuje bowiem od dawna z Uniwersytetem Warszawskim, od lat działa dwustronna komisja do spraw kulturalnych kontaktów polsko-niemieckich, której współprzewodniczy prof. Hermann. Wybitni polscy historycy literatury i językoznawcy goszczą w Berlinie z wykładami, w ubiegłym roku akademickim na przykład wykłady gościnnie wygłosili: prof. dr J. Kulczycka-Saloni i prof. dr S. Skorupka. W bieżącym roku akademickim wybrane zagadnienia z zakresu metodyki nauczania języka polskiego dla cudzoziemców przedstawiły: doc. dr D. Buttler i doc. dr B. Bartnicka.

Z okazji 175 rocznicy urodzin A. Mickiewicza poloniści berlińscy przygotowali sesję naukową. Poprzedzona ona została szeregiem artykułów rocznicowych, opublikowanych w prasie codziennej i kulturalnej. W dwudniowych obradach (12-13 lutego 1974) uczestniczyli również naukowcy polscy i radzieccy.

Kandydaci na studia polonistyczne w znacznej mierze rekrutują się spośród młodzieży poznającej język polski w szkole średniej. Szkoły takie istnieją w następujących miastach Niemieckiej Republiki Demokratycznej:

² J. Kotyczka, U. Wierzbicka: „Mówimy po polsku”, Volk und Wissen Volkseigener Verlag Berlin, 1971-1973. Współautorem tomu pierwszego jest M. Szymański.

w Berlinie, Cottbus, Frankfurcie, Görlitz, Rostocku oraz w Wittemberdze. Zajęcia polonistyczne odbywają się też w tzw. „Volkshochschule”, to jest w wieczorowych uniwersytetach ludowych. Po otwarciu granicy organizuje się również liczne kursy języka polskiego dla turystów. Działający w Berlinie od roku 1956 Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej jest nie tylko ostoją polonistów z Uniwersytetu Humboldta, ale sam prowadzi również na szeroką skalę naukę języka polskiego.

W miarę postępującego zbliżenia między obu państwami, w miarę rozwoju współpracy gospodarczej i pogłębienia wymiany kulturalnej, język polski zdobywa u naszego zachodniego sąsiada coraz poważniejszą pozycję. Systematycznie rośnie liczba uczących się, powiększa się liczba studentów. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy jest więc fakt, że od przyszłego roku akademickiego Uniwersytet Humboldta kształcić będzie również nauczycieli języka polskiego.

JAK BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI CZASOPISM REJESTRUJE PUBLIKACJE JĘZYKOZNAWCZE

W „Onomastica” R. 15: 1970 dałem opracowanie *W sprawie miejsca onomastyki w miesięczniku Bibliografia Zawartości Czasopism*, s. 388-409, którego celem było zobrazowanie ujęcia piśmiennictwa onomastycznego w tej bibliografii i polemika z tym ujęciem. Materiał zebrałem z ośmiu roczników BZCz¹ (z lat 1960-1967), w opracowaniu zaprezentowałem ponad 300 przykładów.

Poniższe opracowanie, dotyczące piśmiennictwa językoznawczego z wyłączeniem onomastyki (od czego są tylko dwa odstępstwa), jest znacznie skromniejsze jeśli idzie o materiał: zebrany jest on tylko z dwóch zeszytów BZCz: zesz. 2 i 5 z 1972 r. (tylko dwa przykłady pochodzą z innych zeszytów), w sumie dają tu zaledwie ok. 30 przykładów².

*

I. Publikacje o tematyce językoznawczej BZCz rejestruje nie tylko w dziale XXI Językoznawstwo, który ma trzy poddziały: (1) Zagadnienia ogólne. Zagadnienia szczegółowe, (2) Nauczanie języków, (3) Słowniki językowe. Publikacje takie są też w różnych innych działach BZCz, przy czym bywa, że publikacje o takiej samej tematyce kwalifikowane są różnie, i to nawet w obrębie tego samego zeszytu, np.:

artykuł *Nazewnictwo arabskie w prasie polskiej*, „Zeszyty Prasoznawcze” — jest pod JĘZYKOZNAWSTWO, poz. 9197/2,

ale recenzje książki W. Pisarka „Retoryka dziennikarska”: w „Języku Polskim” (M. Kucaly) i „Prasie Technicznej” (M. Szymczaka) — są pod DZIENNIKARSTWO, poz. 10271/2;

tak samo pod DZIENNIKARSTWO są artykuły W. Pisarka opublikowane w „Zeszytach Prasoznawczych”: *The language of the press?* i *The linguistic form of texts and the effectiveness of influence exerted by press* — poz. 29805-6/5.

Do tych trzech pozycji umieszczonych pod DZIENNIKARSTWO z działu JĘZYKOZNAWSTWO kierują jednak odpowiednie odsyłacze (np. „Językoznawstwo zob. też poz. 29805-6”).

Gorzej jest jednak, gdy odsyłaczy takich brak; np. w dziale JĘZYKOZNAWSTWO nie ma odsyłacza kierującego do umieszczonej pod nagłówkiem PEDAGOGIKA (w dziale XX Kultura. Nauka. Oświata) recenzji B. Roślawskiego książki „Rieczewoj słuch i kultura rieczii”, opublikowanej w „Życiu Szkoły” (poz. 8755/2).

W innym zeszycie BZCz recenzja książki z tegoż zakresu — opublikowana w „Języku Polskim” recenzja B. Roślawskiego książki B. Wieczorkiewicza „Sztuka mówienia” — umieszczona jest już jednak nie pod PEDAGOGIKA, lecz pod JĘZYKOZNAWSTWO, poz. 28458/5.

¹ Tym skrótem: B[bibliografia] Z[zawartości] Cz[asopism] będę się posługiwać i niżej.

² Cytując przykłady podaję ich lokalizację w BZCz, np. 9197/2, 28458/5 = poz. 9197 w zeszycie 2, poz. 28458 w zeszycie 5.

A oto jeszcze drastyczniejszy przykład różnego szufladkowania publikacji tematycznie identycznych:

J. Basara, M. Szymczak, *XIII plenarne posiedzenie³ Międzynarodowego Komitetu Słowistów...*, „Por. Jęz.” — jest pod JEZYKOZNAWSTWO, poz. 9180/2,

W. Doroszewski, *Uwagi o pracach przygotowawczych w związku z VII Międzynarodowym Zjazdem Słowistów*, „Por. Jęz.” — też pod JEZYKOZNAWSTWO, poz. 9194/2, ale tematycznie takie same pozycje opublikowane w innym czasopiśmie są już w innym miejscu:

J. Basara, M. Szymczak, *tytuł jak wyżej*, „Nauka Polska” — pod NAUKA, poz. 27634/5,

W. Doroszewski, *O VII Międzynarodowym Zjeździe...*, „Nauka Polska” — pod NAUKA, poz. 27638/5,

przy czym w dziale JEZYKOZNAWSTWO nie ma odsyłaczy do tych pozycji; tak samo pod NAUKA nie ma odsyłaczy do dwóch pierwszych pozycji umieszczonych pod JEZYKOZNAWSTWO.

W dziale JEZYKOZNAWSTWO nie ma odsyłaczy również do takich pozycji: rec. *Słownika skrótów* J. Parucha — umieszczona jest ona w dziale DZIEŁA TREŚCI OGÓLNEJ, poz. 10318/2,

V Ogólnopolski Zjazd Studenckich Kół Językoznawczych, „Por. Jęz.” — umieszcz. pod SZKOŁA WYŻSZA, poz. 28104/5,

Studia polonistyczne w Bukareszcie, „Por. Jęz.” — umieszcz. pod SZKOŁA WYŻSZA, poz. 28133/5,

W sprawie nazwy „Józef Conrad” — umieszcz. pod HISTORIA I KRYTYKA LITERATURY OBCEJ, poz. 9466/2; w rzeczywistości jest to artykuł z zakresu antroponomastyki⁴.

Podobnie opublikowane w „Por. Jęz.” sprawozdanie M. Foland *I Krajowy Konkurs Krasomówczy Przewodników PTTK* według BZCz nie interesuje językoznawców: publikację tę umieszczono pod... TURYSTYKA (poz. 28334/5) i w dziale JEZYKOZNAWSTWO nie dano odpowiedniego odsyłacza. Oczywiście pozycja ta powinna być pod JEZYKOZNAWSTWO, a pod TURYSTYKA powinien być tylko odsyłacz⁵.

II. Jak już wspomniałem na początku, drugi poddział działu XXI Językoznawstwo ma tytuł: NAUCZANIE JĘZYKÓW. Przez to określenie należy rozumieć nauczanie języków obcych. Przeważnie rejestrowane są tutaj dotyczące nauczania tych języków ogólne publikacje teoretyczne i o nauczaniu dorosłych. Natomiast publikacje dotyczące nauczania języków obcych w szkole początkowej i średniej rejestrowane są w innym dziale (dz. XX) pod nagłówkiem JEZYKI OBCE (ale i tutaj umieszczane są publikacje o nauczaniu w szkołach wyższych). Niekiedy w poddziale NAUCZANIE JĘZYKÓW (tj. w dziale Językoznawstwo) są odsyłacze do nagłówka JEZYKI OBCE. Np. w analizowanym tu zeszycie 2. pod tym nagłówkiem jest 19 pozycji; z działu Językoznawstwo odsyłacz kieruje tylko do jednej z nich, mianowicie do:

³ BZCz daje tu wielkie litery: *Plenarne Posiedzenie*, co nie jest uzasadnione.

⁴ Moja bowiem krytyka ujęcia onomastyki w BZCz, którą dałem w cyt. na początku artykułu w „Onomastica”, nie wywołała żadnego oddźwięku w Instytucie Bibliograficznym Biblioteki Narodowej, wydawcy BZCz; żaden z moich 8 tam przedstawionych wniosków co do ulepszenia sposobów bibliografowania materiałów onomastycznych — nie został spełniony. Artykuł mój ukazał się w połowie 1970 r., zmiany mogłyby więc nastąpić jeśli nie od 1971 r., to od 1972 r. — Jeśli idzie o cytowany przed chwilą artykuł z zakresu nazewnictwa osobowego: powinien on być zarejestrowany w dziale JEZYKOZNAWSTWO, a ponieważ może on interesować i historyków literatury (ze względu na osobę pisarza, którego nazwę artykuł rozpatruje), w poddziale HIST. I KRYTYKA LIT. mógłby być odpowiedni odsyłacz. — Z drugiej strony: w dziale JEZYKOZNAWSTWO, a nie pod HIST. I KRYTYKA LIT. OBCEJ, często rejestrowane są orientalistyczne prace filologiczne (nie lingwistyczne); tak jest np. w zesz. 5. z 1972 r.

⁵ Pod TURYSTYKA czy pod KRAJOZNAWSTWO? Oczywiście tutaj dyskutować tego nie możemy.

Program nauczania jęz. niemieckiego dla zreformowanego liceum ogólnokształcącego a kontynuacja jęz. niemieckiego w szkole wyższej — poz. 8832.

Natomiast nie ma odsyłacza kierującego np. do takiej pozycji:

Udarienije imien suszczestwielnich w russkom jazykie w planie jego wosprijatija i uswojenija uczaszczimsja-bołgarami (w aspikie intierfierirujuszczego wozdiejstwija bołgarskiego jazyka).

Czyżby ten artykuł nie należał do językoznawstwa? W zesz. 5. pod JĘZYKI OBCE jest pięć pozycji. Odsyłacze umieszczone pod NAUCZANIE JĘZYKÓW odsyłają do 4 z nich, np. do:

O jednolity, szkolny cykl nauczania języka rosyjskiego, „Życie Szkoły Wyższej” — poz. 27914,

też do felietonu W. Kopalińskiego *O nauce języków, „Życie Warszawy”* — poz. 27913,

ale już nie odsyła do artykułu *Języki obce w szkole, „Życie Warszawy”* — poz. 27917.

Natomiast z nagłówkiem JĘZYK POLSKI (w dziale XX), gdzie są w zasadzie rejestrowane publikacje dotyczące nauczania języka polskiego w szkole podstawowej i średniej, dział JĘZYKOZNAWSTWO nie jest wiązany, pod JĘZYKOZNAWSTWO nie ma odsyłaczy do nagłówka JĘZYK POLSKI, gdzie rejestrowane są takie pozycje, jak np.:

S. Bąk, *Jak to niegdyś bywało z nauką gramatyki w szkołach zaboru austriackiego, „Język Polski”* — poz. 8814/2,

opublikowana w „Por. Jęz.” recenzja podręcznika „*Język ojczysty. Wiadomości... z gramatyki i pisowni*” — poz. 27905/5.

III. W trzecim poddziale działu Językoznawstwo, SŁOWNIKI JĘZYKOWE, rejestrowane są — ogólnie mówiąc — publikacje związane ze słownikami, jak np.:

W. Witkowski, *Słownik Pawła Biłeckiego-Nosenki. Przyczynek do studiów nad językiem ukraińskim pierwszej połowy XIX w.* — poz. 9260a/2.

Ale np. artykuł J. Sambor *Z zagadnień gramatyki w słowniku frekwencyjnym współczesnego jęz. polskiego* — poz. 28438/5,

a nawet: F. Peplowski, S. B. Linde — poz. 28462/5, artykuł niemal w całości poświęcony analizie Słownika Lindego

są już w poddziale ZAG. OGÓLNE ZAG. SZCZEGÓŁ. Z drugiej strony pod SŁOWNIKI JĘZYKOWE umieszczono taką pozycję:

E. Słuszkiewicz, *Z polskiego słownictwa technicznego. 2. Szpadryna. — 3. Szponder, „Por. Jęz.”* — poz. 28483,

co oczywiście jest już zupełnym nieporozumieniem. — Wydaje się, że ze względu na trudności klasyfikacyjne racjonalnym rozwiązaniem by było umieszczanie w poddziale SŁOWNIKI JĘZYKOWE tylko słowników (ale w czasopismach to rzecz rzadka) i recenzji słowników.

IV. Publikacje na temat słownictwa specjalistycznego poszczególnych dziedzin zasadniczo rejestrowane są pod nagłówkami danych dziedzin, np. o terminach medycyny — w dziale Nauki lekarskie, terminach górnictwa — pod Górnictwo, poligrafii — pod Przemysł poligraficzny itd. Na końcu działu Językoznawstwo są stałe odsyłacze kierujące do odpowiednich nagłówków⁶. Często jednak publikacje terminologiczne

⁶ Np. w zesz. 5. odsyłacz „Słownictwo specjalistyczne: med. = poz. 27336, 27354” odsyła do umieszczonej w poddziale Zagadnienia ogólne działu Nauki lekarskie pozycji: *Kilka uwag na temat łacińskiej terminologii lekarskiej, „Wiad. Lekarskie”,* i do umieszczonej w poddziale Historia medycyny tegoż działu pozycji: *Epilepsja-padaczka — miano chorobowe [!] w ciągu wieków (kartka z dziejów mianownictwa lekarskiego), „Wiad. Lekarskie”.* Natomiast opublikowany w „Przegl. Lekarskim” artykuł *Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym BZCz* umieściła w dziale Historia (pod nagłówkiem Imperializm — II wojna światowa), poz. 23638, dokąd z działu Językoznawstwo kieruje odsyłacz „Słownictwo specjalistyczne:

umieszczane są i pod JĘZYKOZNAWSTWO, np. znalazł się w tym dziale opublikowany w „Poglądach” artykuł o terminologii z zakresu niemcoznawstwa (tak to określa BZCz) — poz. 28410/5. Z drugiej strony publikację o dialektologicznych badaniach słownictwa rolniczego Białostoczczyzny wschodniej prowadzonych przez E. Smułkową umieszczono w dziale... GOSPODARSTWO WIEJSKIE (poz. 8130/2; w dziale Językoznawstwo jest tylko odsyłacz: „Słownictwo specjalistyczne: roln. = poz. 8130”). Jest to oczywiście nieporozumienie: specjalistów z zakresu gospodarki rolnej nie interesują takie badania (ostatecznie można by dać tu odsyłacz do działu Językoznawstwo), z drugiej zaś strony dział Językoznawstwo, w którym publikacja ta nie figuruje, jest niekompletny.

Nieporozumień tego rodzaju jest w BZCz wiele. Do tego dochodzą niekonsekwencje; np.

opublikowana w „Życiu Literackim” recenzja książki J. Bujańskiego „Słownictwo teatralne w polskiej dramaturgii”⁷ — jest słusznie w dziale JĘZYKOZNAWSTWO, poz. 9187/2 (pod TEATR jest odpowiedni odsyłacz),

ale opublikowany w „Języku Polskim” artykuł Z polskiego słownictwa teatralnego — umieszczono pod TETAR, poz. 29332/5 (w dziale Językoznawstwo jest tylko odsyłacz: „Słownictwo specjalistyczne: teatr = poz. 29332”)⁸.

V. BZCz pomija niektóre publikacje; np. w zesz. 2., gdzie odnotowana jest publikacja z „Rocznika Białostockiego” t. 10, s. 454-456 o pracach E. Smułkowej (zob. w.), nie odnotowano znajdującego się w tymże roczniku na s. 456-458 omówienia tomu „Symbolae philologicae in hon. V. Taszycki”⁹.

Zdarzają się nieuzasadnione pominięcia podtytułów; np.: M. Karaś, *Ze studiów nad słownictwem nowszej polszczyzny* — poz. 9209/2, a koniecznie należało odnotować

hist. = poz. ...”. Mamy tu do czynienia ze splotem różnych nieporozumień. Nieporozumienia tego rodzaju spotykane są stale w BZCz. Wymagałoby to osobnego omówienia. Por. przyp. 19 na s. 394 cytowanego na początku mojego artykułu w „Onomastica”, gdzie uwagi o pojęciu «termin historii».

⁷ Wymienienie tutaj tej książki daje mi okazję do następującej uwagi: Umieszczone w tytule książki Bujańskiego *słownictwo teatralne* to to samo, co *terminologia teatralna*; ten drugi termin jest na s. 6 i 121 owej książki, a na s. 107 mamy kilkakrotnie *terminy teatralne*. Lecz na s. 5 i 105 autor w odniesieniu do tego słownictwa używa określenia... *nazewnictwo teatralne* (5 razy) i *sceniczne nazewnictwo*, pisze też, że „każdy zawód [...] używa swoistego, fachowego nazewnictwa związanego ściśle z warsztatem [...]”. Sygnalizowane już (zob. mój artykuł *Co to jest nazewnictwo marynistyczne?*, „Por. Jęz.” 1970, s. 85-90) zastępowanie wyrazu *terminologia* wyrazem *nazewnictwo* szerzy się coraz bardziej. Zob. też np. w książce J. Symoni-Sułkowskiej: „Zróżnicowanie słowotwórcze i leksykalne nazw z zakresu transportu... w gwarach polskich”, Wrocław 1972, s. 6: „Zbiór [...] pozwala zorientować się w zasobie *nazewnictwa* gwarowego dotyczącego tej dziedziny realiów” (tj. dziedziny transportu); w artykule M. Nasińskiej: *Zestawienia bliźniacze jako nazwy botaniczne i zoologiczne*, „Język Polski” R. 52: 1972, s. 205: „rzeczowniki złożone, utworzone [...] dla potrzeb *nazewnictwa* botanicznego oraz zoologicznego” (poza tym autorka pisze o *terminologii* botanicznej i zoologicznej — s. 200, 202, 203, 206. Nie posługuje się terminem *nomenklatura*. W związku z tym zob. przyp. 26 na s. 396 cyt. na początku mego artykułu w „Onomastica”).

⁸ Opublikowany w „Por. Jęz.” artykuł *Unośnik samochodowy (Rozprawka metodyczna)*, artykuł z zakresu słowotwórstwa (na przykładzie nazwy pewnego urządzenia używanego przy manipulacjach ładunkami w portach morskich) BZCz umieściła (pomijając podtytuł *Rozprawka metodyczna*) pod nagłówkiem TRANSPORT KOŁOWY, zesz. 12 z 1960 r. (inna sprawa, że urządzenie, o którego nazwie jest mowa w artykule nie jest zagadnieniem transportu kołowego; zob. w.). W analizowanym tutaj zesz. 5 BZCz z 1972 r. opublikowany w „Języku Polskim” artykuł o wyrazie *taxi* szczęśliwie jakoś się nie znalazł pod TRANSPORT KOŁOWY; jest pod JĘZYKOZNAWSTWO (poz. 28367)!

⁹ Takież omówienie tego tomu opublikowane w „Pamiętniku Literackim” BZCz jednak odnotowała — w zesz. 11 z r. 1969. — BZCz każdorazowo odnotowuje z „Por. Jęz.” stały dział *Objaśnienia wyrazów i zwrotów* (w opisie daje tylko ten tytuł, nie informuje o zawartości). Natomiast nie notuje innego działu prowadzonego w „Por. Jęz.”: *Co piszą o języku?*, choć przecież jest to rodzaj bibliografii rozumowanej, a bibliografie są przez BZCz rejestrowane.

i podtytuł: *Nazwy 'ścianki pudełka od zapalek, o którą się pociera główkę zapalki'* — wyjaśnia on bowiem zakres tego artykułu.

Podobna jest sprawa z pochodzącymi od bibliografa uzupełnieniami tytułu publikacji, gdy tytuł ten nie wskazuje bezpośrednio na treść publikacji. Takie uzupełnienie jest np. w poz. 28406/5 (w dziale Językoznawstwo):

*Pamiętnik współczesny. [Żeńskie formy językowe nazwisk i tytułów]*¹⁰.

Wyjaśnień takich powinno być więcej; np. w poz. 9220/2 *Czy nowy neologizm środowiskowy?* — należało dodać, o jaki neologizm tu idzie.

Nie powinny się zdarzać takie zapisy, jak np. w poz. 28440/5:

(SE): Korman. *Jęz. pol.* 1972 z. 1 s. 51-52.

Powinno być:

Steffen Augustyn: Rozważania etymologiczne. Korman. Naktazja 'krawat'. *Jęz. pol.* 1972 z. 1 s. 51-53.

Ostatnie zdanie artykułiku Korman (s. 51) brzmi: „Materiał do wyrazu *korman* oraz skróty źródeł przeważnie wg Sławskiego (SE)”. Wskutek niedopatrzenia redakcja BZCz to SE w nawiasie, stanowiące przeciw skrót tytułu *Słownik etymologiczny (języka polskiego F. Sławskiego)*, wzięła za kryptonimiczną nazwę autora.

*

Moje postulaty co do zmian w rejestrowaniu publikacji onomastycznych, przedstawione w cytowanym tutaj artykule w „Onomastica”, artykule zawierającym setki przykładów z wielu roczników BZCz, pozostały bez echa¹¹ — i do dziś (V 1974 r.) sytuacja się nie zmieniła. To mię powstrzymało od opublikowania analizy opartej na obszernym materiale dowodowym dotyczącym pozaonomastycznych publikacji językoznawczych: opracowanie takiego materiału zabrałoby masę czasu, a jego opublikowanie — bardzo dużo miejsca w druku. Przedstawione wyżej przykłady można jednak uogólnić na wszystkie roczniki BZCz: takie same braki BZCz, z których największym jest niedostateczna liczba odsyłaczy kierujących do umieszczonych poza działem Językoznawstwo pozycji językoznawczych i innych bezpośrednio interesujących językoznawstwo — obserwuje się od wielu lat.

Zygmunt Brocki

MARKO MEŠKANK: ZAKŁADNY KURS HORNJOSERBŠĆINY, LIPSK 1973, S. 91.

„Zakładny kurs hornjoserbšćiny” jest wydawnictwem Instytutu Sorabistycznego przy Sekcji Językoznawstwa Teoretycznego i Stosowanego Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku. Pomyślany jest jako podręcznik nauki języka górnołużyckiego na dwutygodniowych, wakacyjnych kursach dla slawistów. Zawiera dziesięć lekcji. Każda składa się z tekstu w języku górnołużyckim i części gramatycznej przewidzianej na daną jednostkę lekcyjną.

Ponieważ podręcznik ten przeznaczony jest jako pomoc dla slawistów-cudzoziemców i będzie zapewne w miarę potrzeby wznawiany, a także i udoskonalany — wart jest szczegółowszego omówienia. Być może, uwagi sformułowane w tej recenzji zostaną wyzyskane przez autora podręcznika w następnej redakcji.

¹⁰ Niestety adnotacja ta sformułowana jest niefortunnie: zbędne jest tu słówko *językowe*.

¹¹ Por. wyżej przyp. 4. — W artykule tym dają też nieco uwag (s. 406-409) o wadliwym opracowywaniu w „Przewodniku Bibliograficznym” wskazówek dotyczących katalogowania książek z zakresu onomastyki w katalogu przedmiotowym.

Teksty przeznaczone na poszczególne godziny lektoratowe zostały opracowane przez autora, co zagwarantowało występowanie w nich odpowiednich zjawisk gramatycznych, których tekst jest ilustracją. W początkowych lekcjach mają one postać krótkich dialogów, w dalszych przechodzą w coraz dłuższe wypowiedzi ciągłe. Takie rozwiązanie uzasadnione jest względami metodycznymi. Teksty te grupują się wokół różnych tematów, np. rodzina, dom, miasto, wycieczka, muzeum, spotkanie itp., a to pozwoliło autorowi na wprowadzenie pewnego zasobu podstawowego słownictwa. W przyszłych wydaniach celowe byłoby wzbogacenie tych tekstów dodatkowo krótkimi, a ciekawymi fragmentami prozy i poezji. Miałyby to znaczenie nie tylko dla nauki języka, ale wciągałyby i zachęcały czytelnika (posługującego się podręcznikiem) do poznawania literatury łużyckiej.

Koncepcja części gramatycznej jest niewątpliwie słuszna. Autor stopniowo wprowadza poszczególne zagadnienia gramatyczne (ze względu na ograniczone ramy podręcznika) tylko z zakresu morfologii, fleksji imion i koniugacji, w mniejszym stopniu ze słowotwórstwa i składni. Wiele z nich przedstawił za pomocą formuł i tabel nie zmniejszając przez to komunikatywności i przejrzystości wykładu. Komunikatywność zapewnia także wprowadzona przez autora łaćńska terminologia gramatyczna. Z myślą jednak o tych sławistach, którzy reprezentują nieco większą znajomość języka górnołużyckiego i czytają teksty językoznawcze warto w nawiasach (obok łaćńskich) zamieścić terminy górnołużyckie.

Warto również w przyszłości rozbudować część gramatyczną. Nie ograniczać się tylko do materiału potrzebnego do dziesięciu lekcji, ale rozszerzyć go o zagadnienia fonetyczne, a także słowotwórcze i syntaktyczne. Obok tabelarycznych ujęć wprowadzić także krótkie omówienia informujące np. o sposobach wymawiania pewnych głosek, tworzenia odpowiednich form czy konstrukcji składniowych. Podręcznik tak zmodyfikowany i zaopatrzony w dwu- lub trójjęzyczny (np. górnołużycko-angielsko-rosyjski) słownik wyrazów w nim zawartych oraz w pewną liczbę różnorodnych ćwiczeń utrwalających wiadomości gramatyczne służyłby nie tylko słuchaczom dwutygodniowych kursów wakacyjnych, ale mógłby być także wykorzystany przez studentów sławistyki różnych krajów.

Ze spraw szczegółowych warto poruszyć następujące:

1. Niektóre skróty zastosowane przez autora wymagają wyjaśnienia, np. *nmp.*, *mp.* (co oznacza «niemęskoosobowy» i «męskoosobowy») — s. 8, 32, 34 i in. Niekonsekwentnie użyte są niektóre znaki pomocnicze, np. kreseczka pionowa, przerywana ;/ oznacza oboczność form, końcówek, ale niekiedy w tej samej funkcji spotykamy krzyżyk + „luda + ludu” — s. 10, „tołśce + tołsto, lohce + lohko” — s. 14 lub znak // „čitać je lohko // rjenje” — s. 14. W różnych funkcjach użyty jest też znak / (pionowa kreseczka ciągła). Te sprawy wymagają ujednoczenia, w takiej bowiem postaci pozostawione znaki mogą sugerować inne rozumienie tekstu.

2. Przeredagowania wymagają tytuły paragrafów typu: „a-werb + werb męc (perfekt)” — s. 16, „aorist (pf. werb)” — s. 36, czy „preteritum, pluskwamperfekt (ipf. + pf. werb)” — s. 40.

3. Przedstawienie form czasu zaprzeszłego (pluskwamperfekt) w sposób: „bě + běše-(wu) budził” — s. 40 sugeruje jakoby czasownik posiłkowy wymagał użycia równocześnie obu form (bě + běše).

4. Zupełnie niezrozumiałe, wobec braku krótkich omówień gramatycznych i rozwiązania skrótów, są następujące informacje dotyczące przyimków: „2.5.4.1. prepoz. + D:k + k-, ch-, wš-, (mn-) > ke” — s. 24 czy „2.5.4.3. prepoz. + L:w + w-, ł-, hw-, hł-, f-, sw-, mn- > we” — s. 24.

Uwagi krytyczne dotyczą właściwie drobnych spraw technicznych (dadzą się łatwo usunąć z następnych wydań) i nie umniejszają ogólnej wartości podręcznika tak potrzebnego dla sławistów.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA NAUKOWEGO KOMITETU
SŁOWIANOZNAWSTWA PAN POŚWIĘCONEGO PROBLEMEM
ROMANTYZMU
(KRAKÓW, 18-19 STYCZNIA 1973)

Konferencja naukowa Komitetu Słowianoznawstwa PAN, będąca końcowym etapem przygotowań slawistów polskich do VII Międzynarodowego Kongresu Slawistów, zgromadziła w Krakowie w dniach 18 i 19 stycznia ub.r. wielu wybitnych przedstawicieli z różnych krajowych ośrodków naukowych. Wygłoszone na niej referaty (a było ich aż dziesięć) dotyczyły głównie problemów romantyzmu w literaturze rosyjskiej. Oto autorzy i ich prace:

Józef Magnuszewski (Warszawa): *Z rozważań nad stosunkiem poezji romantycznej do literatury jarmarcznej*; Ryszard Łużny (Kraków): „*Książę Srebrny*” *Aleksego Tołstoja a folklor. Z dziejów romantycznej ludowości*; Antoni Semczuk (Warszawa): *Turgieniew i zagadnienie romantyzmu*; Janusz Henzel (Kraków): *Nowela preromantyczna w Rosji*; Lucjan Suchanek (Kraków): *Typy i formy balladowych opowieści. Ze studiów nad poezją rosyjską lat czterdziestych XIX wieku*; Józef Smaga (Kraków): *Z problematyki światopoglądu ideowo-artystycznego Mikołaja Gogola*; Józef Borsukiewicz (Lublin): *Poglądy Wissariona Bielińskiego na romantyzm w radzieckiej nauce o literaturze*; Stella Goldgard (Kraków): *Z dziejów gatunku utopiń w rosyjskiej prozie romantycznej (Weltman i Odojewski)*; Jan Wierzbicki (Warszawa): *Problem romantyzmu w literaturze chorwackiej*.

Przedstawione referaty dadzą się sprowadzić do kilku zasadniczych grup tematycznych: a) powiązań literatury romantycznej z folklorem, b) problemu periodyzacji romantyzmu w poszczególnych krajach słowiańskich, c) zagadnień gatunków romantycznych, d) romantycznego światopoglądu ideowo-artystycznego.

a) Prof. J. Magnuszewski i prof. R. Łużny wykazali, iż romantyzm mimo całej swej złożoności ujawnił szereg specyficznych mechanizmów oddziaływania sztuki ludowej na piśmiennictwo artystyczne. Prof. J. Magnuszewski opierając się na czeskim, słowackim i polskim materiale folklorystycznym zwrócił uwagę m.in. na fakt, że twórczość takich pisarzy jak Macha, Neruda, Mickiewicz zawiera wiele elementów typowych dla sztuki jarmarcznej. Obecność zatem w ich utworach motywów grozy i makabry ludowej, tematyki zbójckiej, janosikowej itp., świadczy o niebywale silnym wpływie folkloru na poezję romantyczną.

Z kolei referat prof. R. Łużnego omawia ludowość romantyczną szczególnie wyraźnie uwidaczniającą się w utworze A. K. Tołstoja „*Książę Srebrny*”. Tytuł utworu, szata językowa (porzekadła, aforyzmy itp.), bohaterowie ludowi, narracja o charakterze udramatyzowanej relacji unaoczniającej itd. to cechy stylistyki ludowej, która w dobie romantyzmu stała się niemal postulatem ideowo-artystycznym pisarzy.

b) Druga grupa referentów przedstawiła prace dotyczące wyjątkowo kontrowersyjnego problemu romantyzmu słowiańskiego, tj. czasu jego trwania. Jak wynika z szeregu wystąpień, dyskusyjność zagadnienia wiąże się nie tylko ze złożonością samego przedmiotu badań, lecz również ze sposobem określania, cezurowania całego procesu historycznoliterackiego (co uwidoczniło się zwłaszcza w świetle referatu dr J. Borsukiewicza).

Konfrontacji cech romantyzmu właściwych literaturze niemieckiej, francuskiej, angielskiej i polskiej ze zjawiskami rosyjskiego życia literackiego dokonał doc. B. Galster. Jak się okazało, niewiele było w Rosji przejawów romantycznie jednoznacznych. Różne kierunki, niekiedy sprzeczne ze sobą, nakładały się na siebie, splatały w mozaikowy układ zdarzeń, a ich nawarstwianie się zacierало „czystość” cech typowo romantycznych. Np. wiele zjawisk literackich właściwych Polsce (choćby przełom romantyczny roku 1822) w Rosji w ogóle nie występowało. Ballada nie była (w przeciwieństwie do Polski) typowym gatunkiem romantycznym. Poemat Puszkina „Ruslan i Ludmiła” nie dokonał jakiegoś wyraźnego przewrotu w świadomości artystycznej epoki. Z kolei pierwszy prawdziwie romantyczny poemat Puszkina „Jeniec kaukaski” nie wzbudził takich polemik jak „Ballady i romanse” Mickiewicza. Prócz tego, walka literacka, uważana powszechnie za spór klasyków z romantykami, była w rzeczywistości walką o styl i język literatury.

Referat doc. J. Henzla niemal w całej rozciągłości potwierdza spostrzeżenia doc. B. Galstera. Referent bowiem w wyniku przeprowadzonej analizy twórczości noweliścycznej tego okresu wykazał, iż działalności pisarskiej Żukowskiego nie można całkowicie traktować jako przejawu początków romantyzmu rosyjskiego, ponieważ cechy właściwe temu kierunkowi wystąpiły dopiero w poematach południowych Puszkina, tj. po roku 1820. Do tego czasu — jak stwierdza doc. J. Henzel — nowelistyka rosyjska miała charakter czysto preromantyczny. Tematyka egzotyczna i legendarna, groza i niesamowitość, miłość fatalna i występna itp. to typowe elementy twórczości zarówno Żukowskiego, jak i Karamzina. Stąd też autor referatu zaproponował przesunięcie początku romantyzmu rosyjskiego na lata dwudzieste XIX wieku.

Doc. A. Semczuk zajął się natomiast problemem aktualizacji koncepcji romantycznych w latach trzydziestych i czterdziestych. Referent prześledził rozwój drogi pisarskiej Turgieniewa, począwszy od jego zachwyty nad Marlińskim, poprzez przyjęcie założeń szkoły naturalnej, aż do powrotu (pod koniec lat czterdziestych) do kultury romantycznej („Trzy spotkania”) i stwierdził, że kultura ta swoją żywotnością, zagadkowością, nastrojowością itp. stała się stałą cechą realizmu Turgieniewa („Zacisze”, „Asia”).

c) Referaty dr S. Goldgard i dr L. Suchanka również potwierdzają słuszność zaprezentowanych na konferencji krakowskiej poglądów na temat romantyzmu rosyjskiego. Podobnie jak utwory Weltmana („333448 rok. Rękopis Martyna Zadeki”) i Odojewskiego („R338 rok”) zdradzają cechy charakterystyczne dla fantastyki romantycznej (dr S. Goldgard), tak i twórczość balladowa lat czterdziestych (Fet, Mej, Połonski) łączy w sobie pierwiastki realistyczne i mistyczne, folklorystyczne i historyczne (dr L. Suchanek). Jednym słowem w literaturze rosyjskiej lat trzydziestych romantyzm stał się prądem dominującym.

d) Z kolei referenci grupy ostatniej (doc. J. Smaga i częściowo doc. A. Semczuk) zwrócili uwagę na rolę osobowości artysty w kształtowaniu, utrwalaniu i rozpowszechnianiu założeń ideowo-artystycznych epoki. Np. fascynacja Turgieniewa romantyzmem znalazła swoje uzewnętrznienie nawet w końcowym okresie jego życia (doc. A. Semczuk). Natomiast ciągła oscylacja Gogola między romantycznymi koncepcjami światopoglądowymi (heroizm, samotnictwo, mistycyzm itp.) a tendencjami oświeceniowymi (służba dla społeczeństwa, moralizatorstwo, ośmieszanie wad itp.) rodziła ciągle konflikt poznawczy i tym samym wyposażała całą jego twórczość w kontrowersje natury ideowo-artystycznej (doc. J. Smaga).

Powyższy przegląd krakowskiego spotkania roboczego slawistów polskich nie wyczerpuje całości zaprezentowanych tam poglądów i opinii. Zawiera on jedynie główne tezy poszczególnych wystąpień. Wygłoszone na zjeździe referaty przynoszą nowe spojrzenie na wciąż kontrowersyjne problemy romantyzmu słowiańskiego.

Małgorzata Wilczyńska-Fiksińska, Jerzy Swidziński

VIII COLLOQUIUM LINGUISTICUM (LOVANIAM, 19-22 WRZEŚNIA 1973)

Nie znam wcześniejszych ogniw cyklu kongresów, organizowanych w różnych miastach Europy zachodniej pod nazwą Colloquium Linguisticum. Domyślam się jednak z łatwością, że u ich początku leżała, typowa dla współczesnego świata rozwijającej się gwałtownymi skokami kultury, idea bezpośredniego i wielostronnego konfrontowania na bieżąco stadiów tego rozwoju oraz postaw twórczych. Taka idea towarzyszy wszak corocznym światowym spotkaniom poetów, festiwalom teatralnym, filmowym, muzycznym. Myśl, aby podobną zasadą kierowali się w swych spotkaniach językoznawcy, przyświecać musiała widocznie organizatorom pierwszego Colloquium, które zainicjował zachodnioniemiecki iranista i anglista, a zarazem językoznawca ogólny: znany z lewicowych przekonań Meyer Ingwesen.

Odbyło się ono w 1966 roku w Hamburgu. Od tego czasu powtarzano spotkania co roku, a ich miejscem były na przykład: Berlin, Ratyżbona, Kopenhaga, Nijmegen i wreszcie po raz ósmy, w 1973 roku, Lovanium w Belgii. Tegoroczne Colloquium zgromadziło około 150 stałych uczestników, kilkunastu luźnych obserwatorów „nie wpisanych”. Około 50 uczestników wygłosiło referaty. Tematykę, zrazu żadnymi kryteriami nie ograniczaną, umieszczono w trzech równoległe obradujących sekcjach: 1. składnia, 2. semantyka, 3. pragmatyka. Wyjątkiem były wspólne dyskusje o gramatyce walencyjnej, inspirowane przez grupę językoznawców z Mannheimu, którzy opracowują konkretny „projekt” gramatyki niemieckiej przy Instytucie Języka Niemieckiego.

Liczebnie przeważali Niemcy i Belgowie, poza tym w kongresie brali udział przedstawiciele Holandii, Danii, Francji, Japonii, Zairu i wreszcie Polka jedynaczka. Przeciętny wiek uczestników wahał się między 30 a 40. W praktyce oznaczało to ludzi młodych, noszących nazwiska w Polsce na przykład stosunkowo mało znane, lecz jednocześnie aktywnych i dobrze znanych sobie nawzajem. Nie wymieniając tych nazwisk, poprzestaną na wskazaniu typowych tematów wykładów. Na każdy wykład przeznaczono 45 minut. Mówiono językiem angielskim, niemieckim, francuskim: przyczynki do historii języka, przeciw pokusom diachronicznej analizy przy ustalaniu synchronicznych reguł systemu, o związkach między znaczeniem wyrazu a zdania, o uporządkowaniu reguł w gramatyce transformacyjnej, o modalności, o statusie gramatycznym czasowników posiłkowych (2 referaty), o syntaktycznej neutralizacji wartości czasu, o zgodzie czasów, o strukturach kauzatywnych i gramatyce przypadka, o angielskich zdaniach z *there* (2 referaty), o elementach deiktycznych w mowie, o opozycji między *już* i *jeszcze* (*schon* i *noch*), między *aber* i *sondern* (*ale* i *jednak*), o składni języka dzieci (zdania jednowyrazowe), o pragmatyce negacji, o semantyce i pragmatyce zdań warunkowych, o intencji komunikacji, o stosunku między znaczeniem i sensem, o metaforycznym i niemetaforycznym wymiarze znaczenia, o presupozycjach i sugerowanych wnioskach, o potrzebie semantyki praktycznej, o potrzebie metod eksperymentalnych i matematycznych przy opracowywaniu leksyki, o integracji gramatyki generatywnej i dependencyjnej, o problematyce gramatyk kontrastywnych (np. niem.-japońskiej) i wreszcie nawet o powiązaniu psychiatrii z lingwistyką.

Codziennie dyskusje nad problemami poruszonymi w referatach toczyły się do późnych nocy i wczesnych ranków. Polem dyskusji były głównie udostępnione organizatorom kongresu (w skład komitetu organizacyjnego wchodził: Rudolf Kern, najruchliwszy z organizatorów, R. Collier, F. J. Droste, J. Lerot, W. Martin, V. Thael)s trzy aule uniwersytetu katolickiego w Lovanium, ale i bar nocny uniwersytetu, liczne nastrojowe kafejki, restauracyjki, a nawet hałaśliwe dyskoteki, pełne roze-

drzanych ciał studenckich, gdzie nasze starsze pokolenie, nie przerywając rozmów lingwistycznych, wzdychało z rzadka w zadumie: „za naszych czasów nie było takich lokali”.

Na posiedzeniu plenarnym, zamykającym kongres, uchwalono, że miejscem następnego spotkania będzie uniwersytet Bielefeld (NRF) lub Instytut Języka Niemieckiego (IDS) w Mannheimie, że akta kongresu ukażą się zgodnie z tradycją rozpoczętą w 1969 r. jako książka. Będzie to wiosną 1974 w NRF, egzemplarz ma kosztować około 30 marek zachodnich. Najdłuższa i najburzliwsza część posiedzenia dotyczyła tematyki następnego Colloquium. Wybór tematów rozstrzygnięto w głosowaniu jawnym. Tematem IX Colloquium będzie stosunek językoznawstwa do pragmatyki, stosunek językoznawstwa do teorii marksizmu, stosunek językoznawstwa do dydaktyki.

Tak zarysowany kierunek przyszłych zainteresowań i konfrontacji jest jednoznaczniejszą oceną kongresu niż jakiegokolwiek próby syntezy, której czytelnik może po sprawozdawcy oczekiwać. Wynika z przegłosowanej uchwały charakterystyczna potrzeba aktywnego usprawiedliwienia egzystencji i pracy językoznawcy we współczesnym społeczeństwie. Wynika potrzeba (spontaniczna) uczestniczenia w zaspokajaniu potrzeb tego społeczeństwa. Punkt ciężkości zainteresowań językoznawstwa wydaje się znów przesunąć z teoretyzowania ku praktyce. Z nazwisk gwiazd, których modny blask do niedawna oświeślał podobne kongresy, podały coraz rzadziej, przegłaszające: Chomsky, Weinreich, Fillmore, McCawley. Zdobycze gramatyki transformacyjnej i generatywnej wcielono już jako tradycyjne do analiz, także semantycznych; występowało ostro przeciw inwazji abstrakcyjnych modeli, logiki modalnej i rachunku predykatów dla gry samej w sobie. Ważniejszy niż pomysł wydaje się znów cel badania.

Krystyna Pisarkowa

W SPRAWIE RZEKOMEGO PRZEZWISKA *SKANDERBECHA*
«NIEZNOŚNA BABA» I TERMINU *KARAFUŁKA*

W „Poradniku Językowym” nr 8 z 1973 r. prof. E. Słuszkiewicz ogłosił krótki artykuł pt. „Czy kto zna przezwisko *szkanderbecha* «nieznośna baba»?”. Jak z formy pytajnej samego już tytułu wynika, prof. E. Słuszkiewicz nie jest przekonany o istnieniu takiego przezwiska, o którego etymologię zapytała go jedna z docentek, przybyła w roku 1945 z Wilna. Co prawda informatorka twierdziła, że zna takie przezwisko z lat dziecińczych, tj. od lat z górą 50, ale etymologia tego wyrazu wydaje się tak dziwna, że autor artykułu zadaje pytanie, kto poza tym zna jeszcze omawianą przez niego formę, wywodzącą się — jego zdaniem — od nazwiska albańskiego bohatera narodowego Skanderbega z XV w. Znany badacz języka albańskiego, prof. W. Cimochowski, chociaż żył również w tych stronach co interlokutorka, nie słyszał tego rzeczownika i sądzi, iż jest to wyraz ze słownika jakiejś jednej osoby. Dlatego chce przedstawić okoliczności, w jakich sam ów wyraz usłyszał; to, co na ten temat napiszę, mieć będzie charakter z lekka anegdotyczny.

Formę *szkanderbecha* słyszałem w r. 1955 lub 1956 w Szopienicach w miejscowej bibliotece w prześmiewkach dwu dziewczyn mniej więcej siedemnastoletnich, które sobie nawzajem coś zdawały zarzucać: *Jo je szkanderbecha! Ja, ty szkanderbecha! — Ty szkanderbecha! — Ja, jo szkanderbecha!* — Wyraz *szkanderbecha* powtarzał się wielokrotnie, ponieważ go nie znałem, a miałem zwyczaj notowania nieznanymi form gwarowych w kalendarzu leżącym na biurku, sporządziłem sobie notatkę i zapytałem jedną ze starszych osób, woźną, w trakcie rozmowy, co owo — jak mi się wydało — przezwisko — oznacza. Otrzymałem odpowiedź: *szkanderbecha* to tako baba! — Był to zapewne żart, gdyż rozmówczynie śmiała się przy tym. Ale bez dalszego wnikania w sprawę można było odnieść wrażenie, że znaczeniem wyrazu mniej więcej było: «nieznośna dziewczyna» czy «nieznośna kobieta».

Dopiero później rzecz wyszła na jaw: wyraz *szkanderbecha* należało rozumieć jako formę dopełniacza. Mianownik brzmiał *Szkanderbech* i — jak słusznie wywodzi E. Słuszkiewicz — polegał na przyswojeniu gwarowym formy *Skanderbeg*. W warunkach politycznego sojuszu łączącego w owych latach Polskę i inne kraje demokracji ludowej z Albanią wyświetlano w tym czasie w kinach film osnuty na biografii albańskiego bohatera narodowego, o którym kilka podstawowych danych przytacza autor omawianej notatki. Przydomek *Skanderbeg* stał się powszechnie znany, przy czym pod wpływem gwary uległ pewnemu przekształceniu. W dialekcie śląskim, którym mówi ludność Szopienic, grupa *sk* niekiedy wymawiana jest jako *šk*, np. *szkru-bek* «krochmal» wobec ogólnopolskiej postaci *skrobia*, *oszkrabiny* «obierzyny z ziemniaka», wobec czasownika *skrobać* itd. Końcowe *-k* z *-g* przejęte zostało jako spirant bezdźwięczny *-ch*. Słusznie zatem przypuszcza E. Słuszkiewicz wpływ jakichś chwilowych reminiscencji. Były to oczywiście reminiscencje z filmu, które odegrały rolę przy pojawieniu się tego imienia w odległych od Albanii okolicach.

W opisanym zdarzeniu obie dziewczyny imię *Szkanderbech* nadały jednemu z miejscowych notabli, który był przedmiotem ich prześmiewek, a którego narzeczonymi czy też kochankami obiecywały sobie zostać. Jedna z dziewczyn przychodziła po książki, druga zaś była zatrudniona jako pomoc biblioteczna (pomocnica maga-

zyniera). Owego narzeczonego *in spe* nazywały też innym razem alkadem z Zalamei, albo „byłym alkadem”, czego słuchałem siedząc przy biurku w przyległym gabinecie. Dochodziły mnie zdania w treści bardzo podobne do poprzednich: *Jo alkada! — Jo alkadowo! — Pokój temu alkadowi!* — Zagłębiając w swojej pracy małą na to zwracałem uwagę. Kiedy indziej dziewczyna przychodząca po książki telefonowała z aparatu w czytelnicy, poprosiwszy mnie przedtem o zezwolenie, którego jej udzieliłem, i kilka razy powtarzała do słuchawki: „Jo ida na czterdziestogodzinowe nabożeństwo! Co u ciebie słyhać?” — Ze słuchawki słyszałem z daleka jakiś wesół głos i śmiechy. Możliwe nawet, że to wszystko do mnie się miało odnosić, w prostocie ducha jednak nie suponowałem niczego podobnego.

Nie wiem, co stało się z moim ówczesnym notatnikiem. Pozostał w owej bibliotece, w której byłem kustoszem, gdy stamtąd już poszedłem. Musiał jednak gdzieś zawędrować, skoro najwidoczniej wiadomość niecałkiem ścisła, a stamtąd zaczerpnięta, doszła do wymienionej przez E. Słuszkiewicza interlokutorki, która zapytała o wspomnianą etymologię. Informację, że wyraz *szkanderbecha* «nieznośna baba» jest jej znany od dzieciństwa z okolic Wilna, należy już przypisać jej wyobraźni. Aby nie pozostawić mylnych informacji bez wyjaśnienia, musiałem opisać tu anegdotalne zdarzenie podać do druku, a zarazem odpowiedzieć na pytanie autora cytowanej notatki. Tak więc ostatecznie stwierdzić trzeba, że rzeczownik *szkanderbecha* «nieznośna baba» nie istniał ani nie istnieje. Polega on na błędnym rozumieniu treści usłyszanych zdań. Natomiast w użyciu był efemeryczny, powstały pod wpływem filmu o Skanderbegu, gwarowy rzeczownik *Szkanderbech*, którym dziewczęta z Szopienic określały kogoś, kto im pod pewnymi względami przypominał owego albańskiego bohatera, oglądanego na filmie z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, a więc sprzed dwudziestu lat.

Omówiony tu przykład jeszcze raz pozwala uzmysłwić sobie prawdę, jak dalece przy zbieraniu materiałów gwarowych ważny jest kontekst i znajomość sytuacji, i jak bardzo trzeba uważać, aby uniknąć pomyłek i odróżnić mylące informacje, nieraz świadomie błędne sugestie czy żarty informatorów gwarowych, od prawidłowych interpretacji.

*

Sądzę, że przy okazji warto, abym ustosunkował się do kontrowersyjnych sądów prof. E. Słuszkiewicza w sprawie etymologii ap. *karafułka* «część smyczka służąca do naciągania włosia». Na temat *karafułki* ukazał się mój artykuł w „Por. Jęz.” nr 7/1973, gdzie rzeczownik ten wyprowadzam z wł. *garòfòlo* «goździk», co pochodzi z łac. *caryophyllum* zapożyczonego z gr. *karyòphyllon* «ts». W tym samym numerze czasopisma ukazał się artykuł E. Słuszkiewicza, którego treść jest w skrócie następująca: Autor uznaje prawdopodobieństwo wywodu ze źródła włoskiego, jednak osobiście bardziej prawdopodobny wydaje mu się wywód z arabsko-perskiego *qaranful*, które polega na przyswojeniu przez język arabski gr. *karyòphyllon* «goździk». Motywem skłaniającym go do przyjęcia takiego poglądu jest fakt, iż tylko postać arabska (a nie włoskie formy) ma bezdźwięczny nagłos. Postać arabska *qaranful* jest też niemal identyczna (jeśli pominiemy przyrostek *-ka*) z polskim zapożyczeniem. W dodatku istnieje „przepaść” niewyjaśniona między znaczeniem włoskiego *garòfòlo* «gwoździk» a znaczeniem polskiego zapożyczenia *karafułka* «część smyczka służąca do naciągania włosia końskiego» i chociaż taka sama różnica zachodzi między wyrazem arabsko-perskim a naszą *karafułką*, to jednak bezdźwięczność nagłosowego *k-* w formie *qaranful* zdaje się przemawiać na korzyść genezy arabskiej. Autor ze względów muzycznych wyklucza możliwość zapożyczenia z języka tureckiego: muzyka turecka miała inny charakter, wymagający hałaśliwych instrumentów perkusyjnych, do któ-

rych skrzypce nie należały. Śródgłosowe wtórne -n- w formie arabskiej wypadło w trakcie zapożyczenia wyrazu do polszczyzny pod wpływem skojarzenia z tur. *kara* «czarny», przy czym prof. Słuszkiewicz twierdzi, iż *karafułka* oznaczała pierwotnie nie śrubę do naciągania, lecz płytkę, do której przymocowywano włosie, a którą wykonywano z czarnego, a w każdym razie ciemnego drzewa hebanowego. Autor na podstawie literatury omawiającej dzieje instrumentów muzycznych stwierdza, iż śrubę do naciągania włosia wprowadzono dopiero z początkiem XVIII wieku. Oprócz tego kwestionuje on także potrzebę czy też celowość przytoczenia przeze mnie dla poparcia tezy o włoskim pochodzeniu *karafułki* dość znacznej liczby przykładów zapożyczenia do języka polskiego wyrazów z zakresu terminologii muzycznej oraz omówienie całości romańskich kontynuantów łac. *caryòphyllum* «gwoździk».

Należy przyznać, iż prof. Słuszkiewicz z filologicznym pietyzmem zgromadził wiele ciekawych szczegółów ze źródeł niełatwo dostępnych, szczegółów związanych z pochodzeniem i losami gr. *karyòphyllon* na gruncie orientalnym. Zadał sobie również niemało trudu dla zgłębienia historii instrumentu muzycznego, o który chodzi, tj. skrzypiec, a ściślej smyczka. Ale — jak sam stwierdza — zasadniczy problem leży na innej płaszczyźnie, nie chodzi bowiem o losy greckiego wyrazu w językach orientalnych, ale o to, z jakiego bezpośredniego źródła zapożyczona została do języka polskiego nasza rodzima *karafułka* i kiedy to zapożyczenie najprawdopodobniej nastąpiło, o co właśnie zapytywał kol. Eliaszczyk. I tutaj wolno mieć wątpliwości co do wniosków prof. E. Słuszkiewicza.

Należało bowiem wskazać drogę, jaką zapożyczenia arabskie trafiały do języka polskiego. W dawnych wiekach nie mogła to być droga bezpośrednia z jednego języka do drugiego, gdyż brak było bezpośredniej wymiany kulturalnej polsko-arabskiej. Zapożyczenia arabskie trafiały w najdawniejszych czasach do języka polskiego przez Ruś, potem także przez Turcję. Medium tureckie autor sam jednak wyklucza. Pozostałoby więc jako możliwe źródło wschodnie wczesne nawiązanie przez Ruś kijowską i nowogrodzką stosunków handlowych ze światem arabskim i orientalnym, z Bagdadem i Seldżukami. Z tego wczesnego stadium przenikania wpływów świata arabskiego do polszczyzny pochodzi najpierw przez Ruś przyswojony wyraz *kaleta* «sakiewka na pieniądze». Rzeczownik *karafułka* nie ma jednak tak dawnego rodowodu i w odróżnieniu od *kalety* brak go w językach wschodniosłowiańskich.

Zapożyczenia arabskie trafiały także do języka polskiego przez zachód, dokąd się przedostawały z języków: włoskiego i hiszpańskiego, sąsiadujących bezpośrednio ze światem arabskim. Tak np. *lutnia* nie polega na zapożyczeniu wprost arabskiego wyrazu *al'ūd*, lecz na asymilacji do polszczyzny śr.-g.-niem. *lūte*, które samo przejęte zostało z wł. *liuto*, a dopiero wyraz włoski pochodzi z arabskiego. *Tamburyn* polega na przyswojeniu wł. *tamburino*, *talizman* oddaje hiszpańskie *talismán*, a dopiero włoskie i hiszpańskie pierwowzory tych ogólnoeuropejskich form mają rodowód orientalny. Podobnie jest z *algebrą* i *alchemią*, które przeszły do ogólnoeuropejskiego zasobu leksykalnego poprzez łacinę jako język nauki. Wszystkie te informacje odnaleźć można w *Słowniku wyrazów obcych* PWN (wyd. 1971).

Przytaczając w swoim artykule o pochodzeniu rzeczownika *karafułka* dość znaczną liczbę przykładów zapożyczeń leksykalnych pochodzenia włoskiego dotyczących przedmiotów i pojęć ze świata muzyki, kierowałem się względami dydaktycznymi. Przyświecał więc temu cel uzmysłowienia czytelnikom wielkości wpływu Włoch na kulturę muzyczną dawnej Polski. Zebranie materiału leksykalnego z tej sfery pojęć pozwoliło tę prawdę unaocznic w sposób o wiele bardziej przekonujący niż mogłoby to sprawić zwięzłe tylko stwierdzenie faktu i operowanie wskazówkami bibliograficznymi i odsyłaczami do odpowiedniej literatury, gdzie ten istotny materiał pogładowy jest i tak rozrzucony po setkach stronic i dziesiątkach tomów. Nie można od każdego czytelnika wymagać, aby tę pracę zbieracką przeprowadzał sam. A jeśli trzeba pewien zasób wiedzy o przeszłości i kulturze języka ugruntowywać, to myślę, że

z pożytkiem jest pokazać w ramach pracy odkrywającej nowe dla nauki fakty ten i ów argument w całej jego sile przekonywającej również o faktach znanych, ale nie zawsze należycie uświadomionych sobie przez publiczność czytającą czasopismo. Dlatego też nawet uważam sobie za zasługę, iż owo słownictwo muzyczne, które kultura polska zawdzięcza włoskiej, nieco dokładniej zaprezentowałem, czy tylko przypomniałem.

Omówienie pod względem fonetycznym wszystkich znalezionych przykładów romańskich kontynuujących łac. *caryòphyllum* było moim zdaniem potrzebne, aby pokazać możliwie pełne tło językowe polskiego zapożyczenia. Aby dotrzeć do sedna zagadnienia, trzeba było wyjaśnić różnice rozwojowe, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi kontynuantami włoskimi i romańskimi, co również — jak mi się wydaje — wniosło sporo światła do sprawy. Przeprowadzona przeze mnie analiza pozwoliła m.in. wykazać, że gwarowe (weneckie) *garòfòlo* reprezentuje starszą fazę rozwojową współczesnej ogólnowłoskiej postaci *garòfano*. Jest to zatem archaiczna forma niemal ogólnowłoska. Wolno wysunąć tezę, iż postać *garòfòlo* pierwotnie obejmowała cały obszar języka włoskiego poza Sycylią i Sardynią.

Po lekturze artykułu E. Słuszkiewicza czuję się jednak w pewnym stopniu zmuszony do rewizji przyjętego wcześniej założenia, że zapożyczenie polskiej *karafułki* z wł. *garòfòlo* nastąpiło w ciągu XVI-XVII stulecia. Jak bowiem stwierdził ten autor, śrubę do przyciągania włosia w smyczku wprowadzono z początkiem XVIII wieku. Ponieważ moim zdaniem nazwa *karafułki* odnosiła się początkowo do śruby przypominającej kształtem gwoździak, wypada mi termin zapożyczenia przesunąć do początku XVIII wieku.

Za wysoce trafne uznać należy spostrzeżenie prof. E. Słuszkiewicza, iż pomiędzy włoskim *garòfòlo* «goździk» a polskim rzeczownikiem *karafułka* «ruchoma część smyczka» istnieje poważna rozpiętość znaczeń, ściślej zaś, że nie udało się dotychczas wykazać, gdzie i kiedy dokonała się zmiana w znaczeniu wyrazu. Przytoczone w moim artykule przykłady pozwalają jedynie stwierdzić podstawowe znaczenie tego wyrazu w języku włoskim: «goździk, Gewürznelke». Oczywiście w tym samym języku wyraz ten mógł już przybrać kilka ubocznych znaczeń. Przypuszczać należy, że już na gruncie włoskim występuje znaczenie: «śruba do naciągania włosia w smyczku». Przypominam sobie mianowicie, że będąc jeszcze dzieckiem i mieszkając we Francji rozmawiałem kiedyś z włoskim muzykantem wędrownym, który grywał na skrzypcach w czasie różnych festynów i zabaw. Możliwe zresztą, że był to Korsykanin, ale pamiętam, jak kręcąc śrubę przy smyczku kilka razy powtarzał wyraz: *garòfòlo*. Jak wiadomo, na Korsyce na północ od Ajaccio mieszka ludność mówiąca narzeczem tokańskim, nieco tylko przekształconym. Szedłem z nim jakąś drogą polną i w czasie tego spaceru skrzypek ów raz po raz głośno wykrzykiwał: *Garòfòlo! Garòfòlo!* Wreszcie doszedł ze mną do pewnego miejsca, zdaje się jakiegoś gospodarstwa, gdzie spotkaliśmy dość liczną grupę podobnych do niego wędrownych kuglarzy. I znowu, jak gdyby wyraz powtarzany przez niego miał jakieś dalsze znaczenia, zaczął wykrzykiwać: *Garòfòlo! Garòfòlo!* Zebrani wagabundzi spoglądali na pokrzykującego skrzypka wzrokiem dalekim od aprobującej życzliwości, po czym rozpoczęła się jakaś gra zapewne dobrze znana temu środowisku kuglarzy i muzykantów. Zdarzenie to jest zbyt odległe w czasie, nie pamiętam więc jego dokładnego przebiegu, ani nie wiem, kto mnie odprowadził i jak wróciłem do domu. Ale mogę z autopsji stwierdzić, iż w języku włoskim istnieje już wyraz *garòfòlo* oznaczający to samo co polska *karafułka*. Przypuszczam, iż dokładne poszukiwania słownikowo-encyklopedyczne potwierdziłyby ten fakt wydobyty z odległych wspomnień. Szkoda, że „Encyklopedia staropolska” Z. Glogera i „Kultura ludowa Słowian” K. Moszyńskiego zawierają tak mało informacji o skrzypcach i smyczku, może w dziełach Ł. Gołębiowskiego znalazłoby się nieco więcej szczegółów, przede wszystkim jednak trzeba by

przejrzeć pod tym kątem włoskie leksykony. Odczuwa się brak szczegółowej bibliografii lotnictwa polskiego.

Przypomina mi się też pewne zdarzenie sprzed 35 lat, gdy byłem w pierwszej, a może w drugiej klasie gimnazjalnej i przebywałem w Zakopanem w sanatorium na Bystrem. Był tam także kol. Eliaszczyk, od którego pożyczyłem skrzypce i próbowałem na nich grać, zresztą bez wielkiego powodzenia. Z instrumentem zapoznawał mnie trochę i instruował nieco w grze inny, starszy już kolega, Staszek G., który zdał już maturę. Przy tej okazji doszło do rozmowy na temat pochodzenia wyrazu *karafułka*. Staszek G. odnalazł w słowniku włoskim wyraz *garòfano*, przy czym opowiedziałem o wypadku, jaki w dzieciństwie przytrafił mi się we Francji z owym wędrownym grajkiem, od którego słyszałem wyraz *garòfalo* jako określenie *karafułki*. Koledzy moi skłonni byli widzieć w tym muzykancie Korsykanina, który opuścił macierzystą wyspę, aby gdzie indziej szukać lepszego losu. Mnie poza tym wyraz *karafułka* kojarzył się z rzeczownikiem *karafa* i łacińskim przyrostkiem deminutywnym *-ula// -ola*, obecnym np. w apelatywach: *vocula* «słówek», *gloriola*, deminutivum od *gloria* «sława», *filiolus*, zdrobnienie od *filius* itd. W łacinie oczywiście nie było wyrazu *caraffa*, który pochodzi z arabskiego, ale istniał taki wyraz już od wieków w języku włoskim, w którym postać *caraffola* «mała karafeczka» nie budziły wątpliwości (por. np. imiona żeńskie *Maria* i *Mariola*). Ów Staszek wziął ten wywód bardzo poważnie, jak się wydaje, gdyż przyniósł nawet jakiś inny smyczek ze śrubą podobną bardzo do małej pękatej buteleczki. Ale oczywiście wł. *garòfalo* jako nazwa *karafułki* każe ten wywód odrzucić. Poza tym jeszcze nasuwały się skojarzenia z tureckim *kara* «czarny», ale tu już brakowało ściślejszej motywacji. Potrzymać należy oczywiście wywód od *garòfalo*.

Jak już wspomniałem, E. Słuszkiewicz główną trudność uniemożliwiającą akceptację etymologii podanej przeze mnie widzi w tym, iż włoskie przykłady *garòfalo// garòfano* mają dźwięczny nagłos, podczas gdy polska *karafułka* zaczyna się bezdźwięczną spółgłoską *k-*, co skłania go do porzucenia włoskiego rodowodu i przyjęcia tezy o arabsko-perskim *qaranful* jako bezpośrednim źródle *karafułki*. Do szczegółu podniesionego przez prof. E. Słuszkiewicza nie przywiązywałbym tak wielkiej wagi. Polska *karafułka* mogła przez adideację do wyrazu *karafa*, *karafka* przybrać swoją postać fonetyczną. W języku polskim wyrazy zaczynające się od *gara-* (jak np. *garaż*, *garażować*) są bardzo rzadkie i nowszej proveniencji. O wiele więcej jest form zaczynających się od *kara-*, jak *karabela*, *karabin*, *karakuł*, *karambol*, *karakon*, *karawana*, *karawela* itd. Ubedźwięcznienie nagłosu było zatem warunkiem właściwego przyswojenia obcego wyrazu do polszczyzny. M. Rudnicki w swoim czasie proces tego rodzaju nazwał w swej pracy o metatezach normalizacją układów fonetycznych, która powoduje zmiany w brzmieniu wyrazów, m.in. metatezy (np. *koprzywa* → *pokrzywa*).

Dalszym szczegółem, uzasadniającym prawidłowość przyswojenia włoskiego *garòfalo* → pol. *karafułka*, jest analogiczna w pewnym stopniu sytuacja fonetyczna, jaką obserwujemy w przyswojonym do języka polskiego rzeczowniku z XVI-XVII w. *gondula* z wł. *gondolo*.

Nie wiem, czy przekonałem prof. E. Słuszkiewicza. Mogę jednak podtrzymać w całej rozciągłości swoją tezę o włoskim pochodzeniu *karafułki* i idąc za omawianym autorem powiedzieć: *adhus sub iudice lis est*. Spór trwa. A może prof. Słuszkiewicz da się przekonać?

Eugeniusz Moško

P.S. W XV-wiecznym rękopisie lekarskim ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej nr 132/60 akc., z którego glosy i teksty polskie opracowała F. Wysocka (Wydawnictwa źródłowe. Kom. Językoznawstwa PAN, 1971) spotykamy łaciński wariant nazwy bo-

tanicznej *caryophyllus aromaticus* w postaci *gariofolli* (lmn.), do czego podany odpowiednik polski (z czechizmem *g*→*h*) *hrzebyczkowie* (s. 38, w. 20 v b). Znalazłem też nazwę botaniczną *gariofilata benedicta*, której poprzednio, idąc za A. Brücknerem, szukałem wśród włoskich nazw roślin, gdy tymczasem jest to średniowieczny termin łaciński! Brückner z postaci *gariofilata* wywodzi czes. *karofi(l)at*. Polskiego odpowiednika *gariofilata benedicta* brak w tym XV-wiecznym rękopisie lekarskim. Zarówno *gariofolli*, jak i *gariofilata benedicta* mają w nim jednak postać wyraźnie zwłoszczoną.

E.M.

POŁÓW PEREŁEK

Z POZYCJI JEZYKOZNAWCY

Pod tytułem *Z pozycji psychologa* p. Sylwester Marynowicz ogłosił w nrze 7 tygodnika „Życie Literackie” następujące refleksje dotyczące postawy lekarza wobec beznadziejnie chorego pacjenta: „Sytuacja wyjściowa jest taka: już sama choroba jest czynnikiem wprowadzającym organizm chorego w stan dysrównowagi, co w świadomości jest odnotowywane jako zagrożenie, utrata bezpieczeństwa, w następstwie czego rodzi się lęk przed czymś, czego się nie rozumie”.

Radują nas te mądre i humanitarne uwagi. Ale, niestety, w tej wypowiedzi jeden wyraz — szpetny i zbędny neologizm — naszą radość zmienia w dysradość.

KUPA ŚMIECHU

W nrze 52 „Expressu Wieczornego” Tomasz Domaniewski zamieścił felietonik satyryczny pt. *Stańczyk* na temat unieśmiertelniony przez królewskiego błazna, który stwierdził, że w Polsce najwięcej jest lekarzy. Temat to doskonale wszystkim znany, no i — od czasów Stańczyka — niezgorzej już wyzyskiwany przez poprzedników i kolegów felietonisty „Expressu”, który dbały o oryginalność, chętnie okrasza swoje teksty błyskotliwymi powiedzonkami. I tu też na przykład jeden z dialogów jest poprzedzony następującym zdaniem: „Lekarz popatrzył na mnie jak na pęknięty bidet”.

Pyszny dowcip, prawda? Może tylko nie tyle przedni, ile tylny...

NIEŚMIAŁOŚĆ

W tłumaczonej bezimiennie nowelce pt. „Mój mąż chce mnie zamordować” (autor H. Dresner) spotykamy takie zdanie: „Gdybym czekała na drogę służbową, dawno już bym nie żyła. Żądam, aby pan z nim porozmawiał i powiedział mu, że nie śmie mnie zabijać”.

Tłumacz jest na pewno człowiekiem bardzo nieśmiałym. Nie dość bowiem, że nie ujawnił swojego nazwiska jako tłumacz, ale, przekładając — jak widzimy — z niemieckiego, nie próbował nawet odtworzyć tego zdania po polsku, lecz niewolniczo przetłumaczył zwrot niemiecki. Lepiej byłoby, gdyby w ogóle nie śmiał brać się do pisania.

Wielokrotnie w tej rubryce cytowany red. Wł. Kopaliński ogłosił w 83 nrze „Życia Warszawy” obszerny felieton pt. *Z językiem na bakier*. Jak zwykle u tego autora, mowa jest o paru odrębnych rzeczach. Pierwsza więc część stanowi zwięzłe omówienie czwartej z kolei książki gdańskiego językoznawcy, Zygmunta Brockiego, poświęconej słownictwu morskemu. Książka najnowsza ma tytuł „Pontoniakiem nad morze” (Wyd. Morskie, Gdańsk 1973)¹, poprzednia zaś — „Morze pije rzekę” (tamże 1969). Oczywiście chodzi o ujęcie popularne, o tak zwaną lekturę pouczającą i zarazem bawiącą — wszystkich. Wł. Kopaliński nie bez słuszności przypomina, że słownictwo morskie, a raczej właściwe lub niewłaściwe używanie terminów związanych z morzem, żegluga, portami — zwykło budzić szczególnie gwałtowne spory i namiętne dyskusje między fachowcami a tzw. szczurami lądowymi, choćby byli nimi wybitni nawet pisarze lub publicyści. Zresztą — dodaje felietonista — sami fachowcy, specjaliści od spraw morskich, też bywają różnego zdania i polemizują między sobą. Ale — czytamy — „czułbym się smutniejszy i uboższy, gdyby w jakimś okresie miała zapaść popularno-poprawnościowa cisza morska. O to jednak nie ma obawy”. Książka Z. Brockiego, podobnie jak poprzednie jego prace, stanowi „lekturę bardzo pożyteczną, godną zaufania i dającą mnóstwo interesujących informacji, nie tylko morskich i nie tylko językowych”. Niezależnie od dalszych jeszcze pochwał, autor felietonu ostrzega, że zbyt długa lektura Brockiego staje się wyczerpującą, głównie z powodu licznych dygresji, powtórzeń, historyjek, a nawet dywagacji. Zdarzają się też miejsca, gdzie „sprawy proste wyjaśniane są w sposób jak najbardziej zawily” (np. terminy *flaga, bandera, sztandar*), odłożywszy jednak na dni parę książkę Brockiego, z zaciekawieniem i satysfakcją otwieramy ją potem na nowo.

Niektóre etymologie, zawarte w „Pontoniaku”, wydają się red. Wł. Kopalińskiemu wręcz fascynujące, np. etymologia *tchórze* (zwierzęcia — od *tchnąć*) lub określenia *na bakier*. Szkoda tylko, że Wł. Kopaliński, sam przecież autor dobrego i cenionego przez czytelników *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* (w którym — nawiasem mówiąc — brak przysłowka *na bakier* i czasownika *zbakierować*), powołując się na Brockiego oraz na Brücknera, niedokładnie etymologię tę powtarza. Nie chodzi tu bowiem o flisacką komendę *na bakhort* (musielibyśmy przyjąć wówczas niezrozumiałe przekształcenie brzmienia), ale — jeśli polegać na wspomnianym wyżej Brücknerze — o komendę *back kehren* (z niemieckiego)². Trochę też dziwi, że dla tak obeznanego ze sprawami języka publicysty, jakim jest red. Kopaliński, skojarzenia typu *tchórze — tchnąć, pstrąg — pstry* stanowią rewelację i przedmiot fascynacji. Na ogół biorąc, każdy student polonistyki na II chyba roku — jeśli już nie inteligentniejszy licealista — z tego typu „rewelacjami” bywa otrząskany. Co innego — przyznajmy lojalnie — tzw. niezbyt ładnie szary czytelnik, nie mający nic wspólnego ze studiami polonistycznymi.

Z innych szczegółów — „z godną pochwałą energią piętnuje Brocki — czytamy

¹ Dodajmy, na wkladce przed kartą tytułową książki Z. Brockiego widnieje dobrze wybrany cytat z W. Doroszewskiego: „Poznawanie historii wyrazów to jakby odbywanie podróży w przestrzeni i w czasie”, pełny zaś tytuł całości brzmi: „Pontoniakiem nad morze — Historyjek z życia terminów i nazw morskich zbiorów czwarty” (wraz ze skorowidzem stron 449).

² Ciekawa rzecz, że typowo Brücknerowskie objaśnienie, ujęte z dezynwolturą bliską nonszalanckiej: „*ru bakier*, z niem. *back kehren* nazad, na lewo obracać” (*Słownik etymologiczny j.p.*), zostało przeniesione dosłownie, włącznie z owym *nazad*, do SJP Dor, t. IV, hasło *na bakier*. Hasła tego nie znajdziemy zresztą ani w najnowszym *Słowniku poprawnej polszczyzny*, ani — co może dziwić — w *Słowniku wyrazów obcych* PWN z 1972 r.

w felietonie — obyczaj dziennikarzy gdańskich nazywających Głównie Miasto — Starówką”. Tak jest, tę historyczną nazwę gdańską należy znać i stosować, ale z drugiej strony trudno występować zbyt ostro przeciw rozszerzaniu typowo warszawskiej z pochodzenia nazwy *Starówka* (dodajmy: jest to formacja słowotwórcza dość rzadka z uwagi na element *ów*, nie występujący w podstawie wyrazu: *Stare Miasto*) na określenie starych dzielnic innych naszych miast. SJPDor przy haśle *starówka* (a więc już w funkcji i wyrazu pospolitego, nie własnego, związanego wyłącznie z Warszawą) informuje: „rzadziej [stara dzielnica] innego miasta” i podaje przykład (z gazety): *starówka lubelska*. Tak jest, może niezbyt często, ale jednak słyszymy lub czytamy o *starówce sandomierskiej, poznańskiej, ba — nawet krakowskiej*. Tak więc jeśli chodzi o Gdańsk — nie jest to żadne przestępstwo, ale jedynie właściwa potocznemu językowi swoboda. Trafniejsze wydają się krytyczne uwagi Brockiego — powtórzone przez Kopalińskiego — o formie nazwy pierwszego zbudowanego w kraju chłodniowca (statek chłodnia) *Halniak*, oczywiście zamiast prawdziwie góralskiego *Halny*.

Zahaczywszy o sprawy Podhala, Wł. Kopaliński przechodzi do uchybień językowych, zauważonych w Zakopanem przy lekturze różnego rodzaju napisów, tabliczek itp. Rzecz jasna, usterki te bynajmniej nie są związane tylko z Zakopanem, zwłaszcza gdy chodzi o dość rozpowszechnioną błędną formą *rožno* zamiast *rožen*, niewłaściwe połączenie wyrazowe *teren zapowietrzony wścieklizną* (powinno być *zagrożony* albo ostatecznie *zakazony*) lub o humorystycznie niefortunne określenie jadłodajni jako *gastro-punkt*. Red. Kopaliński ironicznie zapytuje: czyżby handlowcy i urzędnicy nie czytali felietonów poprawnościowych drukowanych w prasie? I czyni uwagę może nie odkrywczą, ale bardzo na czasie: „wychowywać można nie kazaniem [tzn. owymi felietonami o kulturze języka — A.S.], ale żywym przykładem”. Tak, pięknie, ale „cóż z tego, że gazeta czy tygodnik w jakimś kąciku szydzi ze złej polszczyzny, jeśli na całej pozostałej przestrzeni wykazuje całkowitą obojętność dla jakości języka?”. I tu red. Kopaliński wytyka swojemu własnemu dziennikowi liczne błędy i niezręczności językowe, które rzeczywiście w „Życiu Warszawy” spotykamy nazbyt często. Mała pociecha, że wiele z nich jest autorstwa redaktorów PAP. Ale: po pierwsze — także ta agencja winna dbać o język i styl komunikatów, po drugie zaś — w każdym dzienniku, a więc i w „Życiu Warszawy”, ktoś powinien sprawdzać i w razie potrzeby korygować obok własnych — również teksty agencyjne. Red. Kopaliński bynajmniej nie oszczędza swoich kolegów dziennikarzy. Jednemu z autorów wyjątkowo niefortunnie zredagowanego sprawozdania dostało się doprawdy mocno, ale też zasłużenie: „wierząc, że autor [krytykowanej notatki] ma maturę, dwa fakultety, tytuł magistra [...], dziwię się mimo to, że zdołał przebrnąć przez szkołę podstawową...”.

*

O wspomnianym w poprzednim odcinku naszej rubryki Ośrodka Kultury Mowy przy Zarządzie Głównym SPATIF-ZASP³, zorganizowanym przy współdziałaniu Komitetu do Spraw Radia i Telewizji, pisze redaktor kroniki w tyg. „Radio i Telewizja”, nr 15. Zarząd Ośrodka ukonstytuował się w składzie: przewodniczący — prof. dr B. Wieczorkiewicz, sekretarze — Krystyna Mazur i Janusz Kilański, nadto Kazimierz Dejmek, Zbigniew Kopalko i Jan Świdorski. Powstały dwie sekcje — dydaktyczna, samokształceniowa i wydawnicza. Na konferencjach, zwołanych przez Ośrodek, omawiano dotychczasowy tematy następujące: *Funkcje i zadania języka w mowie scenicznej, radiowej i telewizyjnej* (tytuł — zauważmy — chyba nie najprzejrzystej zredagowany) oraz *Zakres używania „ł” przedniojęzykowo-zębowego w teatrze, radiu, telewizji i w mowie scenicznej*. Nawiasem: i tutaj dzieje się tak, jak przed chwilą czytaliśmy u Kopalińskiego: Ośrodek i np. Poradnik Językowy (radiowy) używa miejscownika

³ Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu — Związek Artystów Scen Polskich.

w radiu, a ogromna większość spikerów i innych osób z radia i telewizji mówi: *w radio*. Nie jest to dydaktycznie budujące. Ale wracając do Ośrodka: stara się on o nawiązanie współpracy z uniwersytetami, placówkami PAN, z wyższymi szkołami aktorskimi i muzycznymi, co zaś może najcenniejsze — zamierza wydawać kwartalnik dla aktorów, lektorów i dziennikarzy. W rzeczy samej, byłoby to arcypożyteczne wydawnictwo, jeżeliby osiągnęło odpowiednio wysoki poziom.

Redakcja tygodnika RTV dodaje od siebie, że Ośrodek przede wszystkim powinien zdobyć stałe miejsce w programie radia i telewizji, a nadto musi zadbać o szerszą informację w prasie. Na odbytych dotychczas konferencjach zgromadziła się mała grupka osób, których nie trzeba agitować do pracy nad kulturą żywego słowa. A gdzież szersza publiczność? Nie przyszła, bo mało kto się mógł dowiedzieć o działalności Ośrodka. No, ale początek zwykle jest niełatwy.

Ośrodkowi towarzyszą nasze najszczerze życzenia dobrej, pożytecznej pracy.

*

Tenże tygodnik RTV streścił pozostałe dyskusje, odbyte w czasie ubiegłorocznego Tygodnia Kultury Języka Polskiego w Polskim Radiu, a dość obszernie omówione w niniejszej rubryce. I tak w nrze 6 omówiono *Wpływ nauki i techniki na język ogólny*. Podobnie jak w dyskusjach poprzednich, tak i w tej brali udział: E. Bryll, M. Czerwiński, W. Górnicki, prof. A. Sandauer, doc. W. Pisarek, a nadto dr A. Markowski i red. Wiesława Zychowicz z naczelnej redakcji programów oświatowych PR. Zgodnie z istotnym stanem rzeczy w dyskusji była mowa o tym, że zasadniczym elementem tzw. języka nauki jest terminologia, w dużej części składająca się z wyrazów obcego pochodzenia. Bardzo często pojawiają się tu rzeczowniki z formantem *-ant*, *-izm* oraz przymiotniki na *-iczny*, *-istyczny*. Co do składni, o ile np. w prozie artystycznej mogą się pojawiać w wielkiej nawet liczbie krótkie zdania pojedyncze, o tyle w pracach naukowych wygodniejsze wydają się dla piszącego zdania złożone. Przechodząc na teren techniki, technologii, spotkać możemy terminy niemal dziwaczne. Niełatwo się domyślić, że np. *wyoblacz* to «robotnik, który wyrabia przedmioty o obłych kształtach». Ale oczywiście tego typu wyrazy nie wchodzą do języka ogólnego. Co innego np. *komputer*, *wolne obroty* — takie wyrazy lub połączenia wyrazowe całymi stadami wkraczają do języka. W naszej epoce, w drugiej połowie XX w. najczęściej chodzi tu o terminy z działu techniki, fizyki, także cybernetyki (*sprężenie zwrotne*, *wejście*, *wyjście*, *zaprogramować* — o których to terminach uczestnicy dyskusji jakby zapomnieli).

Jeden z uczestników dyskusji wyraził pogląd, że zadaniem dziennikarza jest „tłumaczenie” języka specjalnego na polszczyznę ogólną. Jest to ważne właśnie w radiu i telewizji, jako że „wszystko, co jest przeznaczone dla wszystkich, powinno być powszechnie zrozumiałe” (red. Zychowicz). I na zakończenie trzeźwy postulat Ernesta Brylla: technikom, inżynierom, chemikom i innym specjalistom można wybaczyć używanie niezrozumiałych terminów, ale źle jest, gdy niezrozumiałe piszą humaniści i dziennikarze. „To, co obecnie dzieje się w humanistyce, jest dowodem lenistwa myślowego — słusznie stwierdza poeta — [...] w epoce renesansu najwybitniejsi pisarze i myśliciele starali się przełożyć na polski to, co wydawało się nieprzekładalne”.

W nrze 10 tygodnika RTV omawiany jest *Wpływ języka młodzieżowego na język ogólny*. Głos zabierali: M. Czerwiński, M. Sprusiński, P. Wierzbicki i red. A. Szymańska z działu literackiego PR. Gwarę młodzieży nazwali oni „językiem wyspowym” lub „podkulturą językową”, co oczywiście podkreślać ma wyosobnienie środowiska studencko-uczniowskiego. M. Czerwiński nie bez słuszności dodał, że tego typu gwary środowiskowe powstają niejako w opozycji do języka ogólnego i stąd nacechowane są ironią, chęcią przeciwstawienia się oficjalności, „prześmiewnością”. Znamieniem szczególnym jest tu zmienność, płynność wyrazów i zwrotów. Niemniej język ogólny

chętnie przejmuje wiele elementów owej gwary. Dlaczego? Dlatego, że gdyby tak nie robił, rozwijałby się podobnie do współczesnej łaciny kościelnej, która wprawdzie zawiera wyrazy określające np. samochód, telefon, benzynę, niemniej jest językiem sztucznym i półmartwym, „szeleszczącym papierem”. Nowe składniki, zaczerpnięte m.in. z gwary młodzieży, dotyczą najczęściej sfery zabarwionej emocjonalnie. W tym dziale polszczyzna młodzieży jest najplastyczniejsza. Ważne też jest to, że o ile język tzw. kancelaryjny i oficjalny rodzi potworki w rodzaju *punkt pralniczy nr 14 usług dla ludności*, o tyle gwara młodzieży działa raczej jak odtrutka na nudę i papierwość i operuje dowcipem, celnością. Dlatego też nacisk tej gwary w pewnej mierze wywiera wpływ dodatni, dodając językowi ogólnemu barwności, poczucia dystansu oraz humoru. Zwalczając jednak należy elementy wulgarne, płaskie lub takie, które ograniczają zdolność do wartościowania cech stylu.

*

Istotnym apologetą wspomnianej wyżej gwary okazał się Jerzy Urban, autor artykułu *Zanim uderzymy w kalendarz* w nrze 10 tyg. „Polityka”. *Uderzyć w kalendarz* — to oczywiście «umrzeć» (w dawniejszej gwarze *odwalić kitę*), wyrażenie to zaś — dobrze znane dzisiejszej młodzieży — zaczerpnięte zostało z niedawno wydanego *Słownika gwary studenckiej* pod red. mgr Kotowskiej, ze wstępem doc. dr hab. T. Skubalanki. Materiał dotyczący zresztą języka nie tylko studentów, ale i uczniów. J. Urban wpadł w przesadny i trochę naiwny zachwyty nad bezsprzecznie ujmującą barwnością i wyrazistością tej gwary, wychwala on jej humor i świeżość. Szczególnie przesadnie brzmi postulat, aby „przyszła polszczyzna miała żargony: uczniowski i studencki za swe główne źródło”. Język ogólny odświeża swoje zasoby słownikowe i frazeologiczne sięgając do gwar, a więc również do gwar lub żargonów środowiskowych, nie jest to jednak jedyna forma jego rozwoju. Ponadto pamiętać musimy o wzmiankowanej już poprzednio ruchliwości leksykalnej i wyrażeniowej gwary młodzieży, podczas gdy język ogólny, właśnie z racji swojej podstawowej funkcji języka zrozumiałego na całym obszarze danego kraju, we wszystkich warstwach narodu i przez dłuższy okres czasu — musi być względnie ustabilizowany oraz jednolity. A te właściwości są zaprzeczeniem cech gwary młodzieży. Sprawa druga ma charakter społeczny w sensie obyczajowym, moralnym (bo zresztą sam język i jego odmiany jest z samej swojej istoty zawsze i w każdej formie zjawiskiem społecznym). Chodzi po prostu o nader silne nasycenie słownictwa młodzieżowego gwarą więzienną czyli — skoro mowa o gwarze dzisiejszych więźniów — tzw. grypsersą lub grypserką. Te elementy czysto słowne bezsprzecznie wiążą się ze sprawami życiowymi: chodzi nie o sam język przestępców, ale o przestępczość wśród młodzieży, o przestępczość grup przestępczych do świata studenckiego a nawet uczniowskiego.

I na te właśnie „niebezpieczne związki” kładą główny nacisk autorzy listów do redakcji „Polityki”, zamieszczonych w wyborze i ze skrótami w nrze 14 tego tygodnika. Piszą osoby różnych zawodów: nauczycielka, nauczyciel, wychowawca nieletnich przestępców, inteligenci nie podający miejsca pracy. Jedni uderzają w ton szlachetnego oburzenia, inni dowcipnie naśladują żargon młodzieżowy, suto zaprawiony grypserką, a więc używają znakomitej broni, jaką jest ironia, jeszcze inni piszą spokojnie, neutralnie. Czytelniczka H. Orczykowska z Bytomia przytacza fragment tekstu prof. dra W. Doroszewskiego, zamieszczonego na tzw. skrzydełku obwoluty *Słownika poprawnej polszczyzny* (a ów tekst pochodzi z tomu „Wśród słów, wrażeń i myśli”) i konkluduje: „Wniosek prosty. Skoro mętnieje nasze myślenie [czego dowodem pewne cechy gwary środowiskowej — A.S.], więc [sic! — A.S.] młodzieży trzeba udostępnić SPP W. Doroszewskiego, a nie grypsersę”. Trochę to prostolinijne, ale szlachetne w intencji. J. Urban napisał, że „z języka uczniowskiego dowiedzieć się można czegoś o młodzieży i to przeważnie rzeczy pomyślnych”. A jaka jest odpo-

wieź wychowawcy nieletnich przestępców, mgra L. Momota? Jego gwara ta raczej niepokoi, z niej „dowiaduje się [on] przeważnie rzeczy niepomyślnych”, bo w swej praktyce codziennej stwierdza, że „upodobanie sobie przez młodych języka git-ludzi — to dla wielu naiwnych droga za kraty. [...] Gdy się zna grypsere, łatwo nawiązać kontakt ze światem przestępczym”.

Tak więc prawda jest, jak często bywa, gdzieś pośrodku: język młodzieży stanowić może nie tylko arcyciekawą sferę badań dla językoznawcy, ale rzeczywiście jest — w pewnej mierze — i jednym ze źródeł zasilających z wolna wysychającą zasobę języka ogólnego, przede wszystkim w zakresie form ekspresywnych. Z drugiej strony nie można wpływu tej gwary sztucznie powiększać i ślepo zachwycać się jej postępami, rozszerzaniem się w mowie ogólnej. Odrębne i trudne zagadnienie wiąże tu się z dziedziną wychowawczą: zalew gwary więziennej, przestępczej stanowi bez wątpienia czynnik ostudzający nasz najszerszy nawet zachwyty nad plastycznością frazeologii tzw. młodzieżowej. Tym bardziej, że za słowami stoją ludzie, a więc gwara przestępcza, stały z nią kontakt — to oczywiste niebezpieczeństwo dla poziomu moralnego młodych. Podobnie ma się rzecz z grubiaństwem, wulgarnością mowy: wiąże się ona nieuchronnie z wulgarnością w zachowaniu się, a to już musimy zwalczać.

Aspekt obyczajowo-moralny owej słownikowej, akademickiej z pozoru dyskusji, jeszcze dobitniej podkreślony został w artykule Aliny Reutt w nrze 12 „Prawa i Życia” (*Komu tutaj klaszczą?*), ale o tym wystąpieniu następnym razem.

A.S.

Motywować

Ob. Jadwiga Flasińska z Wrocławia powraca do kwestii, którą poruszyła w liście do mnie kilka lat temu i którą, odpowiadając korespondentce, omówiłem w swoim czasie w Radiowym Poradniku Językowym. Kwestia jest niestety wciąż jeszcze aktualna. Chodzi mianowicie o czasownik *motywować*, który w dosyć osobliwej funkcji użyty został w tytule artykułu umieszczonego w dwumiesięczniku „Handel Wewnętrzny”: „O motywowaniu pracowników handlu”. Ten tytuł i niektóre przekłady użytego kilkakrotnie przez autorów czasownika *motywować* cytowałem w drugim tomie książki „O kulturę słowa”. Z tą kwestią wiążą się — i dlatego do niej powracam — sprawy wciąż aktualne i ważne pod względem społecznym. Autorzy piszą, że podejmują „próbę wymienienia i uszeregowania pewnych hipotez i pojęć, które mogłyby dać początek teorii motywowania pracowników handlu socjalistycznego”, przez *motywowanie* zaś rozumieją „stwarzanie sytuacji, w których pracownicy zaspokajają swoje indywidualne potrzeby i dążenia, pracując jednocześnie nad osiągnięciem celów przedsiębiorstwa [...]. Motywowanie jako element zarządzania opiera się na założeniu, że ludzkie motywy mogą być wyzwalone przy pomocy wachlarza bodźców”. — Związek teorii z praktyką polega na tym, że przemysłana teoria ułatwia, upraszcza wykonywanie zadań praktycznych, teoria nie jest celem sama w sobie; kiedy się jest dopiero w fazie poszukiwania hipotez i pojęć mających dać początek teorii, to należy poczekać z ogłaszaniem pracy aż do chwili, w której przydatność pomysłu racjonalizatorskiego będzie zupełnie jasna dla jego autorów i będzie mogła oddawać usługi pracującym w danej dziedzinie. Słyszy się bardzo często o dyskryminowaniu humanistyki przez technikę: kiedy czytamy, że „ludzkie motywy mogą być wyzwalone przy pomocy wachlarza bodźców”, to się nie dziwimy, że konkretnie myślącego technika może razić taki nie sterowany przez zdrowy rozsądek, zmanierowany werbalizm: „wyzwalanie ludzkich motywów przy pomocy wachlarza bodźców” (zamiast: *za pomocą*, ale w tym kontekście mniejsza o ten szczegół) jest retoryką, gromadzeniem słów (*motyw* i *bodziec*) o konturach znaczeniowych wzajemnie się zacierających. „Motywowanie pracowników handlowych” ma znaczyć wychowanie społeczne tych pracowników — to nie brzmi imponująco, ale zawiera wyraźną i ważną treść.

Igrcy

Ob. Stanisław S. z Warszawy zwraca uwagę na notatkę umieszczoną w jednym z pism codziennych zatytułowaną „Studenckie igrce w Warszawie”. W tekście pod tym tytułem czytamy o studentach, którzy „zorganizowali rodzime żakowskie igrce”. Wyraz *igrce* dziwi korespondenta zarówno ze względu na formę, jak i na treść: forma wskazywałaby na to, że mianownik liczby pojedynczej powinien kończyć się przyrostkiem *-ec*, tak samo jak w wyrazach: *widelec*, *stolec* oraz od niedawna znanych *przegubowiec*, *wieżowiec*, *biurowiec*, które w liczbie mnogiej mają końcówkę *-e*: *widelce*, *przegubowce*, *wieżowce*, *biurowce*. Istniał w dawnej polszczyźnie wyraz *igrzec* (nie zarejestrowany w Słowniku Lindego — ale jest to luka przypadkowa), który oznaczał tyle mniej więcej co «kuglarz, komediant, śpiewak, muzyk wędrowny». W „Dziejach kultury polskiej” Brücknera (w tomie I) czytamy na przykład: „Zjawiali się i pierwsi muzycy, igrcy, co nie tylko na gęślach i piszczałkach przygrywali, lecz i wszelakie sztuki pokazywali, i tekstów nie skąpili w prozie i wierszu, i ludek zwabiali”. Brückner wiedział oczywiście, że formą poprawną jest forma *igrzy*, nie *igrce*. Dziś rzeczowniki na *-ec* o znaczeniu męskoosobowym mają w liczbie mnogiej końcówkę *-y*, jak na przykład *strzelcy*, *jeźdźcy*, *kupcy*, *gońcy*. W wierszu Konopnickiej „Chodziły tu Niemce, chodziły odmieńce” formy *Niemce*, *odmieńce* są stylistycznie nacechowane; łączy się z nimi nieosobowa męska forma *chodziły*. Autor wyrażenia „rodzime żakowskie igrce” rozumiał nazwę *igrce* jako nazwę czynności, a nie jej wykonawcy, a więc «zabawy, igraszki»; takiego znaczenia forma *igrce* w żadnym razie nie może mieć, niestety jednak widywałem ją w druku kilkakrotnie.

Trzynastowieczny

Obywatelka S. Dobrzańska z Warszawy prosi o wyjaśnienie, jakie jest właściwe znaczenie takich przymiotników jak *osiemnastowieczny*, *dziewiętnastowieczny*. Korespondentka uważa, że znaczeniem właściwym tych określeń jest znaczenie «mający, trwający osiemnaście, dziewiętnaście wieków» — analogicznie do wyrażen *piętnastoletni chłopak*, *dwudziestoletnia panna* — chłopak mający piętnaście lat, panna mająca lat dwadzieścia. Tymczasem w literaturze naukowej często się dziś czyta o kościołach *osiemnastowiecznych*, *dziewiętnastowiecznych* w znaczeniu takich, które były zbudowane w wieku osiemnastym lub dziewiętnastym, a jeżeli mowa o autorach — to takich, którzy żyli w tych czasach. — W naszym nowym Słowniku hasło *osiemnastowieczny* objaśnione jest tak: «pochodzący z osiemnastego wieku, będący, żyjący w osiemnastym wieku; taki jak w wieku osiemnastym». Tę definicję ilustrują przykłady: „Ostatnie osiemnastowieczne dworki ustępują miejsca kamienicom” (Szwankowski) — mowa o dworkach budowanych w wieku XVIII. „Panny spotkały tam ludzi ubra-

nych w osiemnastowieczne stroje” (Borowski). — W żadnym z tych przykładów przymiotnik *osiemnastowieczny* nie jest użyty w takim znaczeniu, które korespondentka uważa za jedynie poprawne, bo ani dworki, ani stroje nie istniały w ciągu osiemnastu wieków, były tylko w stylu osiemnastego wieku. Korespondentka kończy zresztą słusznym wnioskiem, że lepiej by było mówić o kościołach czy w ogóle zabytkach *trzynastego wieku* niż *trzynastowiecznych*, ale jeżeli już użyjemy przymiotnika typu *trzynastowieczny*, to nasz słuchacz czy czytelnik zrozumie, że chodzi o kościół zbudowany w wieku trzynastym, a nie o taki, który trwał trzynaście wieków.

Krótko o rozwlekłości

Uczennica Arleta Kłosiak z Leszna Wielkopolskiego prosi w imieniu swojej klasy o rozstrzygnięcie sporu co do tego, czy tekst, który za chwilę zacytuje, zawiera jedno zdanie, czy dwa. Nauczyciel polonista twierdzi, że jedno, ale są na ten temat wątpliwości. Polonista ma rację, ale rzeczą ważniejszą niż ta sporna kwestia jest styl, jakim to zdanie jest napisane. Cytuje: „Fakt, że zdanie naukowe jest językowym ukształtowaniem skomplikowanego nieraz rozumowania, które wykrywa w analizie logicznej różnorodne stosunki między rzeczami i stanami rzeczy, wyraża się często obecnością zdań wielokrotnie złożonych, zwłaszcza zdań złożonych ujmujących stosunek przyczynowo-skutkowy warunku, racji i następstwa”. — W tym zdaniu jest rzeczowa treść, ale otacza ją tak zgęszczona atmosfera naukowości, że musi to utrudniać uczniowi jej rozumienie. Chodzi po prostu o to, że ponieważ stosunki między rzeczami bywają różnorakie i skomplikowane, więc znajduje to swoje odbicie w budowie zdań złożonych, zwłaszcza tych, w których mowa o przyczynach, skutkach i następstwach. Celem nauki języka polskiego jest to, żeby wdrażać się do prostego, wyrazistego wypowiedzania swoich myśli — oczywiście w sposób poprawny pod względem gramatycznym, ale to jest tylko program minimalny; wszelkie tezy naukowe, teoretyczne powinny być końcowym wynikiem przemyślenia doświadczeń praktycznych, sposób zaś formułowania tych tez im jest prostszy, tym jest lepszy, tym więcej ma szans przynoszenia pożytku i nauce, i ludziom w danej dziedzinie pracującym. Najlepszym sprzymierzeńcem myśli teoretycznej jest zdrowy rozsądek, który najczęściej dyktuje nam sformułowania zwarte. Przywódca pierwszego powstania Serbów przeciw Turkom w roku 1804, Karadzordze („Czarny Jerzy”), był dobrym wodzem, ale nie był mówcą. Do chłopów, którzy się gromadzili, żeby ruszyć do walki pod jego dowództwem, zwrócił się ze słowami: „Ewo me, ewo was! — dole Turka!” — oto ja, oto wy — precz z Turkami! To była cała jego oracja, którą osiągnął skutek lepszy niż za pomocą długich wywodów. O tym, że długie wywody nie zawsze są konieczne, że czasem są nawet odwrotnie proporcjonalne do ważności omawianych zagadnień, powinni zawsze pamiętać autorzy prac naukowych.

Pomimo warunków

Ob. Andrzej Krzoś z Tych pyta — i przypomina, a trochę wypomina, że już raz o to pytał — która z dwóch konstrukcji jest poprawna: *pomimo dobrych warunków atmosferycznych* czy też *pomimo dobre warunki atmosferyczne*. — Przyimek *pomimo* łączy się zasadniczo z dopełniaczem (z wyjątkiem wyrażen *pomimo to*, *pomimo wszystko*), należy więc napisać *pomimo dobrych warunków atmosferycznych*.

Polskie zwyczaje korespondencyjne

Ob. J. Miszowski z Łodzi prosi o informację, czy w piśmie urzędowym powinno się pisać wielką czy małą literą słowa: *Wasze Przedsiębiorstwo*, na przykład w zdaniu „Nawiązując do bytności w Waszym przedsiębiorstwie...” — Dobrze, że pismo nie zaczyna się od słów: „W nawiązaniu do...” bo byłby to szablon stylu kancelaryjnego taki sam, jak *w wykonaniu*, *w załatwieniu*, *w załączeniu* i inne podobne. Czasownik *nawiązywać* nie zasługuje na banicję z języka, prościej by jednak było zamiast „*nawiązując do bytności*” napisać *w związku z bytnością*, ale zasadniczo korespondentowi nie o to chodzi. W językach słowiańskich, a także w języku niemieckim, wyrazy odnoszące się w tekście listu do jego adresata, a więc takie jak *Obywatel*, *Pan*, zaimki *Wasz*, *Twój* pisze się dużymi literami: zgodnie z *Waszym* żądaniem, w liście *Obywatela*, zawiadamiam *Pana* itp., a nawet jeżeli używamy zastępczo zaimka osobowego, na przykład: z listu *Obywatela* dowiaduję się o *Jego* zamiarze... *Jego* piszemy wielką literą, bo taki jest przyjęty u nas konwenans graficzno-uprzejmościowy. Francuzi i Anglicy w takich wypadkach wielkich liter nie stosują. W zdaniu „po bytności w Waszym przedsiębiorstwie” napisałbym *Waszym* dużą literą, *przedsiębiorstwie* — małą, jeżeli wyraz *Przedsiębiorstwo* nie wchodzi w skład nazwy instytucji, jak np. w nazwie *Przedsiębiorstwo Budownictwa Doświadczalnego*. To samo zastosowałbym w wyrażeniu „po obejrzeniu Waszego mieszkania” — *Waszego* — literą dużą, *mieszkania* — małą.

Sprezentować

Mgr Stefan Kostrzewa — nie wiem skąd piszący, bo ani swego adresu, ani daty w liście nie podaje — zwraca uwagę na niewłaściwe według niego użycie formy *sprezentować* w takim zdaniu, które w filmie „Hubal” wypowiedzi bohater tego filmu „Nie mogę panu tego konia sprezentować”. — O ile można — pisze korespondent — darować takie prymitywne uproszczenie ludziom nie znającym elementarnych zasad naszego języka, to chyba nie do przyjęcia jest taki wulgaryzm w oficjalnym filmie idącym niemal na cały świat”. — Zaczniemy od tego, co w stosunku do języka polskiego

łączy, a ściślej: powinno łączyć nas wszystkich; zależy nam na tym, żeby dobrze mówić i pisać po polsku. Z tym dążeniem łączą się pewne emocje i to jest naturalne. Ale nie należy się unosić, jeżeli nie mamy pewności, że piętnując błąd nie mylimy się sami. Korespondent uważa, że użycie czasownika *sprezentować* w znaczeniu «zrobić z czego prezent, podarować» jest wulgaryzmem świadczącym o nieznamomości elementarnych zasad naszego języka. W trzecim tomie „Pism historycznych” Władysława Smoleńskiego wybitnego i zasłużonego historyka (zmarłego w roku 1926) czytamy takie zdanie: „Nie pomijaj żadnej zręczności, by nawet obcym sprezentować swoje poglądy”. Ktoś mógłby się zachnąć, znajdując w tym kontekście i wyraz *zręczność* użyty w znaczeniu, w jakim go się dziś nie używa, i czasownik *sprezentować* uważany przez korespondenta za rażący. O naszych reakcjach na fakty, rzeczy, słowa rozstrzyga w zasadzie nasze dotychczasowe doświadczenie, to znaczy wspomnienia, jakie w nas w pewnych sytuacjach ozywają. Mnie się na przykład przypomina, że wyrazu *zręczność* w znaczeniu «okazja, sposobność» użył kiedyś w liście mój stryj; granice pokoleń często bywają granicami w historii wyrazów. *Zręczność* w znaczeniu «okazja, sposobność» określiliśmy w naszym nowym Słowniku jako archaizm. Z różnych odchyłeń od normy dzisiejszej archaizowanie, czyli używanie wyrazów w ich postaciach lub funkcjach dawniejszych, najmniej zasługuje na potępienie. Czasem może nawet wzruszać.

Forma *sprezentować* ma w naszym Słowniku kwalifikator: przestarzałe; przykłady wzięte są z Boya, Smoleńskiego, Bałuckiego, Kraszewskiego. Sami dziś już tak nie powiemy, ale spotkanie się z odcieniem słowa już zanikłym nie powinno nas denerować.

Degustacja

Pytanie drugie dotyczy wyrazu *degustacja*: korespondent uważa, że jest to powojenny neologizm mający znaczyć «spróbowanie czy skosztowanie czegoś, wina czy innego trunku», gdy tymczasem słowo to według korespondenta zawsze miało inne znaczenie: *zdegustowany* to przygnębiony, zniechęcony, wytracony z wigoru (moja wstawka: jeżeli *wytracony*, to raczej z *równowagi* niż z *wigoru*). — Dla wyjaśnienia tej kwestii należy się rozejrzeć w historii pewnych form z jednej strony francuskich, z drugiej — polskich. W języku francuskim jest czasownik *déguster* znaczący «próbować smaku napoju, głównie wina, żeby ocenić jego wartość»; temu czasownikowi odpowiada forma rzeczownikowa *dégustation*, z której się wywodzi *degustacja* w języku polskim. Tego, kto wypróbowuje wina zawodowo, nazywają Francuzi *dégustateur*, my mówimy — *degustator*.

W języku polskim pomieszały się ze sobą dwa różne czasowniki francuskie: *déguster* — o próbowaniu wina i *dégouter* «obrzydzać». W Słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego jest zarejestrowana tylko forma *degustować* w znaczeniu «obrzydzać» z dodanym komentarzem, że jest

to łacińskie *degustare* ze znaczeniem francuskiego *dégouter*. Ta uwaga jest słuszna. Francuskiemu bezokolicznikowi odpowiadałaby w języku polskim forma *degustować*, ale nie jest ona używana, szczęśliwie zresztą, bo i tak jest dość zamieszania. Zakończenie i wniosek: w wyrażeniu *degustacja wina* nie ma błędu.

Alternatywa

Co do wyrazu *alternatywa*, to według korespondenta znaczy on konieczność dokonania wyboru między dwiema decyzjami, a nie każdą z dwóch możliwych decyzji. To rozumienie jest słuszne. *Alternatywa* to według definicji słownikowej «sytuacja wymagająca wyboru między dwiema wyłączającymi się możliwościami: albo jedno, albo drugie, jedno z dwojga». Architekci nazywają czasami *alternatywą* każdą z dwóch możliwości, każdy z alternatywnych wariantów — ale lepiej nie mnożyć znaczeń wyrazów.

Mnie — mi

Słuszna jest uwaga korespondenta, że nie należy używać formy *mnie*, gdy nie pada na nią akcent logiczny, to znaczy w takich zdaniach jak: „powiedz *mnie*, co o tym sądzisz” zamiast „powiedz *mi*”; daj *mnie*” zamiast: „daj *mi*” (np. ten ołówek). W Witlinowskim przekładzie „*Odyssei*” (wydanym w r. 1934) jest odwrotne naruszenie reguły: forma *mi* użyta jest zamiast *mnie* na początku wiersza: „Azali [to jest ostatni wyraz wiersza] *Mi* [pierwszy wyraz wiersza następnego] szpetnie z tym będzie do twarzy?”. Dziwi i to akcentowanie *mi*, i frazeologia: „szpetnie do twarzy”: komuś może być z czymś *do twarzy* albo *nie do twarzy*, ale nikt nie powie: „szpetnie do twarzy” ani „ładnie do twarzy”. W takich sytuacjach gramatyk krytykujący poetę, może odczuwać przepływ mocy życiowej, ale byłoby to objawem małej odporności na wodę sodową; to, że błędy językowe popełniają nawet poeci, powinno nas martwić niezależnie od tego, w jakim zawodzie pracujemy. Swoje uwagi o błędach językowych kończy korespondent słowami: „Przecież takie chwasty powinny być wyrwane z korzeniami już w przedszkolach (nie tylko w szkołach), a zobaczmy, jakie kwalifikacje mają przeciętni wychowawcy — ogarnia wręcz przerażenie”. Przerażenie to emocja paraliżująca i uniemożliwiająca nie tylko znalezienie, ale nawet szukanie właściwych środków zaradczych. Właściwym środkiem zaradczym jest zawsze praca, która, dobrze zorganizowana, staje się współpracą. Koordynowanie różnych ośrodków i różnych szczebli pracy nad językiem jest zadaniem Towarzystwa Kultury Języka.

„Zwłoki denata”

Ob. Zdzisław Miotliński z Sosnowca pisze, że opracowując dokumentację z dziedziny kryminalistyki użył następujących zdań: „Wygląd ciała denata”, „Zwłoki denata leżały w odległości stu pięćdziesięciu metrów od słupa wysokiego napięcia”. W związku z tymi zdaniami zrobiono mu zarzut, że w niewłaściwy sposób używa wyrazu *denat*, który znaczy «zmarły», nie można więc mówić ani o ciele, ani o zwłokach denata. — Jeżeli mówimy o kimś nie żyjącym, to w zasadzie nielogiczne jest używanie po wymienieniu tego kogoś formy dopełniacza, który w takich konstrukcjach jest dopełniaczem posiadacza. Gdy mówimy „zwłoki Stanisława”, to Stanisław już nie żyje, nie jest on posiadaczem swoich zwłok, ale taki jest konwencjonalny zwrot. Nie powiemy to jest „nie żyjący Stanisław”, bo nosicielem imienia jest tylko człowiek żywy. Gdybyśmy — widząc nieboszczyka — poznali, kto to jest, powiedzielibyśmy co prawda: „to Stanisław”. W wyrażeniu „wygląd ciała denata”, którego użył korespondent w swym liście, forma *denat* jest zbędna; *denat* to «człowiek zmarły śmiercią gwałtowną, nienaturalną; samobójca lub zamordowany». Zamiast „wygląd denata” lepiej by było napisać „wygląd zwłok” — z kontekstu wiadomo by było, o czyje zwłoki chodzi. W wyrażeniu „zwłoki denata” określenie *denata* jest, jak powiedziałem, zbyteczne — chociaż tego właśnie wyrażenia użył Boy we „Flircie z Melpomeną”: „Policja wkracza, zastaje przy zwłokach denata klęczącą młodą kobietę”. W tekście Prusa: „Dowiedzieliśmy się, że denat już nie żyje” (Prus w swoich utworach nie szlifował języka). Ze zwrotu „denat już nie żyje” można by było wnioskować, że chwilę przedtem jeszcze żył, ale to byłby nonsens. W treści znaczeniowej wyrazu *denat* w odczuciu niektórych osób są pierwiastki wspólne temu wyrazowi z wyrazem delikwent, który to wyraz znaczy «winowajca, skazaniec». Skutkiem tego znaczeniowego zazębiania się dwóch wyrazów bywają czasem nieporozumienia.

W. D.

Książka Witolda Doroszewskiego

Elementy leksykologii i semiotyki

ukazała się w przekładzie na język angielski i rosyjski

Zarówno angielskie tłumaczenie

Iaina Taylora

—wyd. MOUTON — PWN,

jak i przekład rosyjski

W. F. Konnowej

—wyd. „Progress”, Moskwa

świadczą o dobrej orientacji tłumaczy w problematyce przekładanego dzieła oraz o doskonałej znajomości języka oryginału.

Obie książki zostały wydane bardzo starannie pod względem edytorsko-graficznym.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie piśmne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.